Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela, dnia 1 grudnia 1935 r. Nr. 48



SAMOTNA DROGA

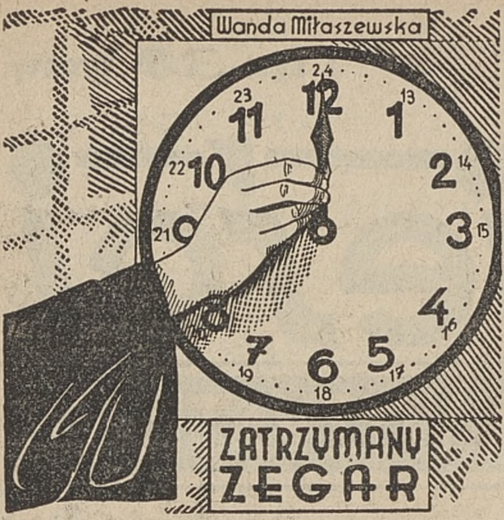
Kilkanaście brzóz białych
O gałęziach obwisłych —
I długi szmat zszarzały
Ziemi — — a nad nią nieba.

... Marzenia wszystkie prysły,
Ale żyć dalej — trzeba!

Droga prosta, daleka
I cisza wkrąg złowroga,
Idę krokiem człowieka —
Co nieciekawy celu ...

... Tak daleko do Boga — —
Ślad Twój zgubiło wielu ...

DANUTA WYRYBKOWSKA.



Panna Leonka zadumała się jakoś niesamowicie, wreszcie rzekła:

— Proszę pani... Bo ja już dawno chciałam pani coś powiedzieć... W niedzielę zaręczyłam się z panem Władysławem!

Przymknęłam oczy i odwróciłam głowę od tej orgji barw złoto-amarantowych, by sobie uprzytomnić, że to mój kolega Dąbek ma na imię Władysław i że z nim właśnie zaręczyła się moja koleżanka Eleonora Mrozowiczówna.

— Co słyszę! — rzekłam ze zdumieniem, jakgdyby rzeczywiście ta nowina zaskoczyła mię zupełnie niespodziewanie.

— A tak, proszę pani! Zaręczyliśmy się w niedzielę, po sumie. To się stało nagle i ja sama...

Przyszło mi na myśl, że tu, w N., wszystkie ważniejsze wydarzenia zachodzą zwykle w niedzielę, po sumie. Po sumie madame Bujakowska prezentuje swą nową toaletę na rynku wzdłuż całej alei Klimontowskiej, po sumie upija się szewc Kaźmierowicz i po sumie zabiega do mnie „na minutkę" Teoś z jakąś bardzo ważną nowiną...

Nie zdziwiło mię też zbytnio, że panna Leonia zaręczyła się akurat w niedzielę po sumie. Tak należało. W wielkiem mieście można się zaręczyć w karnawale po balu, albo w poście — po raucie; albo podczas okresu majówek, na promie, na statku i t. d.... Tu, u nas, nabożeństwo niedzielne jest jedyną atrakcją tygodnia. Ludzie przychodzą, aby się pomodlić, ale przy tej sposobności przypatrują się sobie, wymieniają trochę myśli, dzielą się ploteczkami, słowem — niedziela dostarcza im rozrywki.

Spoglądam na moją pannę Leonkę uważnie. W tej chwili dostrzegam, że jest bardzo ładna, z twarzą, różową od zachodzącego słońca, z oczyma promiennemi, z tym uśmiechem szczęścia, które najwidoczniej przepełnia jej serce i musi wyładować się nazewnątrz, w jakichś słowach, w jakimś ogromnym wylewie szczerości. Mówię:

— Przyznam się pani, wiedziałam, że to wkrótce nastąpi. I cóż — zadowolona pani?

— Zadowolona? O, ja nie potrafię wypowiedzieć, co się ze mną dzieje od trzech dni! Chce mi się płakać i śmiać na zmianę... Całkiem zdurniałam, proszę pani. Bo myślałam sobie zawsze: lubić, to on mię lubi, może nawet coś więcej... Ale żeby się chciał ze mną ożenić? Cóż ja jestem? Biedna dziewczyna, bez rodziny, bez majątku, tyle, że na ten kawałek chleba zarabiam... A on taki inteligentny! Na uniwersytecie był, proszę pani! On daleko zajdzie, prędko inspektorem zostanie, — zobaczy pani! Taki młody, a jak go wszędzie „uważają", jakie on ma uznanie w naszem „Ognisku"! Wie pani, on ma dopiero dwadzieścia cztery lata, sam się do tego przyznał wtedy, w niedzielę...

— Jakże to tam było, panno Leoniu? — pytam, bo widzę, że aż drży z niecierpliwości, aby mi opowiedzieć wszystko, słowo po słowie, aby raz jeszcze przeżyć wzruszenia tamtej niezapomnianej chwili.

— Jak było, proszę pani? Tak jakoś... nadzwyczajnie... Anim się spodziewała! Po sumie zaszliśmy do szkoły, bo ja tam zeszyty zostawiłam, co je miałam poprawić na poniedziałek. Wzięłam te zeszyty ze stołu, a on mi je odebrał z rąk i mówi:

— Proszę pozwolić, ja pomogę...

I raptem, ni stąd, ni zowąd, powiada do mnie:

— Jabym tak całe życie te zeszyty za panią nosił... I każdy ciężar radbym pani odebrać... Jabym tak z panią chciał przez całe życie iść razem, jak teraz idziemy na plebanję...

Umilkła panna Leonka i uśmiechnęła się do niedalekich wspomnień. Po chwili dorzuciła, patrząc znowu rozmarzonemi oczyma na wodę, pełną blasków słonecznych:

— I to były całe oświadczyny, proszę pani, bo potem... już dobrze nie pamiętam... Odpowiedziałam coś, ni w pięć, ni w jedenaście. On znowu o tem życiu wspomniał, we dwoje... I zaraz zaczęliśmy układać sobie, jak to będzie, gdy się pobierzemy. Pan Władysław chce, żebym latem pojechała do jego matki, która mieszka daleko stąd — w Stryju. Z Małopolski pochodzą. A po wakacjach wrócimy tutaj, wynajmiemy sobie mieszkanko, dwa pokoiki z kuchnią, pewnie u Szlomki, bo tam są najładniejsze mieszkania, słoneczne. Ślub weźmiemy tam, w Stryju, żeby matka pana Władysława nie potrzebowała wyjeżdżać. Oj, proszę pani, aż mi się wierzyć nie chce w to wszystko... Kwiecień, maj, czerwiec, lipiec... We wrześniu już się zacznie szkoła... Oj, proszę pani, czy to możliwe? A ja nawet wyprawy nie mam. Nic, nic... Jak tu teraz szyć? Z czego? Pan Władysław śmieje się ze mnie, powiada, że u matki ma trochę własnych mebli, a resztę, co będzie potrzeba, to się potrochu dokupi... Jaki on dobry! Jaki on kochany, proszę pani! Strach, jaki kochany! I żebym ja choć cośkolwiek miała, chociaż własną szafę na rzeczy! Wszystko to seminarjum zjadło, wszyściutko! Aż mi wstyd, że tak nic nie mam, jak żebraczka jaka!

— Ma pani coś ważniejszego, panno Leoniu. O to serce, które pani wniesie do swego domu, więcej panu Władysławowi chodzić powinno, niż o wszystkie bogactwa świata...

Oj, stara, niepoprawna Krysiu! Gadasz, jak pensjonarka, a dobrze wiesz, jak to bywa na świecie! Dobrze, dobrze wiesz! Na stu najzacniejszych Dąbków dziewięćdziesięciu dziewięciu nie oprze się zalotnemu uśmiechowi uwodzicielki — Fortuny. Niechaj dziś zjawi się w N. niebrzydka a zamożna panna, któraby nagłym dla pana Władysława zapłonęła afektem, a kto wie, czy i onby się ostał? Serce — to taka drobnostka! To tak niewiele kosztuje pominąć głos serca milczeniem... Może potem, kiedyś, przyjdzie taka chwila, gdy przeszłość nabierze ceny. Wówczas dopiero spostrzegamy, że serce to było nieocenionym skarbem — i przeto nie potrafiliśmy go docenić...

Niechby ta panna Leonka była szczęśliwa. Niechby się okazało, że jej Dąbek silniejszy jest, niż wszelkie pokusy. Niechby sobie mieli jasny, pełen słońca dom, lnianowłose dzieciaki, sporo trosk, ale i radości dużo w życiu cichem i bardzo własnem...

XXII.

Wiosno, wiosno! Twój przemożny wpływ na serca ludzkie nie jest wymysłem poetów!

Od miesiąca całe N. żyje pod znakiem miłości i jej spraw. Moja Leonia chodzi w aureoli szczęścia, a złoty jego pył przysłania zakochanej dziewczynie świat do tego stopnia, że wogóle świata poza swoim Dąbkiem nie widzi.

W moich oczach zakiełkowała i zakwitła ta miłość. Purpurowy jej blask zdołał nawet z tak czerstwych lic zetrzeć rumieńce... Panna Leonka straciła sen i apetyt. Odurzona i senna chodzi po klasie, myli się przy wypisywaniu rachunków na tablicy, popełnia nawet błędy ortograficzne... Podczas pauzy śledzi przez okno zabawy czwartego oddziału (sic!) a jej dzieciaki robią, co chcą, podczas, gdy nauczycielka marzy o niebieskich migdałach pana Dąbka.

Niechby się raz pobrali...

Córka felczera, czarnooka, piękna Chana uwiodła całkowicie duszę i zmysły kierownika poczty. Włóczą po rynku swą gorącą miłość, a roztrzęsione od plotek miasteczko czeka, rychło-li poczmistrz zjawi się ze swą semicką pięknością w kościele, na sumie.

U państwa Bujakowskich wiosna rozpętała piekło swarów, niesnasek, a nawet — p[illegible]no — doszło kilkakrotnie do rękoczynów...

Oto wysmukły „Stasiuńcio" zanadto polubił opłotki przy świetle księżyca, przesianem przez białe od kwiatów korony drzewek wiśniowych. W upodobaniu tem nie byłoby nic gorszącego, gdyby nie okoliczność, że te wędrówki niedoszłego doktora rzadko kiedy bywają samotne.

Przewąchała to pani aptekarzowa; wyrażenie w danym wypadku o tyle ścisłe, że sylfidy Stasiuńcia istotnie mocno pachną nietylko sianem i chlebem razowym, ale również oborą i tą specyficzną wonią niezbyt często zmienianej odzieży. Jednakże trzeba przyznać, że są urodziwe, dobrze w sobie związane, a lica ich krasi rumieniec zupełnie na-

turalny, nie zaś — kunsztownie wycieniowany na kościach policzkowych przy pomocy specyfików paryskich...

Z końcem kwietnia począł kochany Stasiuńcio coraz częściej wymykać się z apteki i coraz później wracać do domu, a dziesiątego maja, tak, dziesiątego maja, ściśle o godzinie dziesiątej wieczorem wybuchła awantura jakiej nawet N. oddawna nie pamiętało.

Oto z cierpliwości wyprowadzona pani Flora (ona ma Flora na imię!), udała się na poszukiwanie i znalazła lubego małżonka w sytuacji wcale niedwuznacznej ze służącą miejscowego piekarza. Rozłożysty krzew jaśminu zacierał nieco kontury tego rodzajowego obrazka, ale nie zgłuszył bynajmniej muzykalno-wokalnej części widowiska. Co zaszło dalej, nie wiem — ale przynajmniej połowa ludności, obsiadająca środek rynku, porosły murawą (wieczór był istotnie nadzwyczaj ciepły) mogła stwierdzić zręczność i siłę, przy których pomocy pani aptekarzowa uprowadziała niewiernego Stasiuńcia w kierunku domu.

Trzymała go poprostu lewą ręką za kołnierz marynarki, prawą zaś, zbrojną w parasolkę z czerwonej tafty, okładała go rytmicznie i prawidłowo w okolice ciała, leżące poniżej krzyża pacierzowego.

Wśród publiczności zapanowała wesołość. Żydy poczęły cmokać, ktoś zagwizdał popularnego oberka, ktoś inny — zapewne obaj nabrali edukacji w służbie wojskowej — zawtórował z mazurska:

Ona go prała bez tydzień cały,
A on ją tylko przy święcie!

Inni śmieli się głośno, albo rzucali krótkie słowa zachęty:

— To, to! Jeszcze go raz!

— Nie daj się babie!

— Mocniej go, mocniej, pani aptekarzowo! Grubszym końcem, bo takich pręcików to ani poczuje!

Traf zrządził że byłam jednym z widzów na rynku, a nazajutrz zupełnie niespodziewanie przypadła mi w udziale rola — powierniczki.

Postanowiłam oto przed rozpoczęciem lekcji kupić cukierki przeciw chrypce, która mi często mówić przeszkadza. Apteka, mimo dość wczesnej godziny była otwarta, ale ujrzałam w niej tylko panią Bujakowską. Otoczona wojskiem słoików i flaszeczek najwidoczniej robiła spis lekarstw, bowiem co chwila, odstawiając jakieś pudełko czy gąsiorek notowała coś na dużym arkuszu papieru.

Wygląd jej był okropny, poprostu opłakany. Widocznie od fatalnego wieczora nie przebrała się nawet, lecz spała w ubraniu. Bluzkę miała pogniecioną i pękniętą na szwie w paru miejscach. Twarz jej, prawie tak samo zmięta, jak suknia, nosiła gdzie niegdzie ślady pudru i owych „mastków", rozmazanych przez łzy, a uczernione włosy w rozfryzowanych kosmykach spadały na czoło, zżółkłe i poorane bróździami głębokiej troski.

Na mój widok podniosła z nad pulpitu głowę i spojrzała smutnemi, nieprzytomnemi oczami.



W miejscowości południowej Anglji wystąpiły z brzegów rzeki wskutek długotrwałych deszczów. Widzimy na zdjęciu ulicę jednego z miasteczek w hrabstwie Kent, zalaną przez wodę przepływającego w pobliżu małego strumyka. Najmniej przejmują się powodzią dzieci, które wyjechały na ulicę balją od prania.

— A, to pani... — rzekła po chwili głosem chropawym. — Czem mogę służyć.

Wyjaśniłam cel mojej wizyty, a pani Bujakowska jęła wśród stosu lekarstw wyszukiwać owych pastylek.

— Ostatnie pudełko, — oznajmiła wreszcie po długiej chwili. — To nawet mąż dla pani sprowadził cały transport w styczniu. Właśnie się kończy. Ostatnie pudełko. Służę pani.

Podała mi zawiniątko i jęła obliczać resztę z banknotu, który położyłam na ladzie. Nagle przerwała tę ważną czynność, spojrzała na mnie i rzekła:

— I cóż pani powie?

— Ja?

Pokiwała głową kilkakrotnie.

— Wie pani... Zwijamy aptekę. Wyjeżdżamy stąd. Tak, wyjeżdżamy wkrótce.

— Ooo... — zaczęłam, niedobrze wiedząc, co mówić dalej w tej sprawie.

— Tak, proszę pani. Właśnie obliczam wartość pozostałego towaru. W tej chwili nie mamy nawet kupca, ale cóż robić... Ktoś przecież przejmie aptekę, a wyjechać trzeba koniecznie.

Powtórzyła z mocą:

— Koniecznie. Jak najprędzej.

— Co państwa skłoniło, tak niespodzianie...

Popatrzyła na mnie zezem, wzruszając ramionami.

— Pani się pyta! Pani! Przecież pani napewno była wczoraj na rynku. Wszyscy byli... Ech, co tu w bawełnę owijać, proszę pani, kiedy wszyscy wiedzą! O, ten Sastiuńcio, ten Sasiuńcio! Co on mi biedy narobił! Ten potwór, ten niewdzięcznik, to nic dobrego!

Roztkliwiła się. Z oczu spłynęły nowe łzy, torując sobie drogę wśród widocznych obecnie zmarszczek. Nie usiłując powstrzymać tych łez, nie ocierając ich nawet, zaczęła nagle długie, bezładne opowiadanie, płacząc lata i fakty, zatrącając o przyszłość zamierzchłą, to znów wracając do ostatnich wypadków, do ostaniej karty swego dramatu. Z tej kupy gorączkowo ciskanych zdań, odbudowałam sobie bez trudu nędzną, och, jakże nędzną historję jej miłości i małżeństwa.

Poznali się w Zakopanem. Podobał jej się odrazu, jak to mówią, od pierwszego wejrzenia. Taki był wtedy ładny, z temi czarnemi oczami, z ciemną, gęstą czupryną... „Istny cherubin, proszę pani!" Chodzili razem na wycieczki, całem towarzystwem. Niedaleko, ale zawsze — w góry. Rozmawiali niedużo. On nigdy nie był rozmowny, ale często w „trudnych przejściach" podawał jej ramię. Był dla niej bardzo uprzejmy, nawet więcej, niż wobec innych pań. Parę razy sam zachodził po nią, żeby się nie spóźniła na „zbiórkę". Zabierał do swego plecaka żywność, przytraczał do swoich rzeczy jej pled... Czasem nawet próbował powiedzieć jej komplement: „Dobrze pani w różowem" — zauważył raz w cukierni. Odtąd starała się nosić różowe suknie. Nawet, idąc na wycieczkę, przypinała do bluzki różowy krawacik, żeby było tak, jak on lubi.

Kiedyś — poszli na Nosal. „Maleńka górka, ale jednak niebezpiecznia, proszę pani, bo tam pełno zwietrzałych skał". Właśnie na takie skały zapędziła się za szarotką. Poskoczył ku niej, odciągnął od niebezpiecznej krawędzi... Trzymał ją przez dobrą chwilę w objęciach, nie mogąc wymówić słowa — ze wzruszenia. Wreszcie zaczął powtarzać:

— Co pani robi! Co pani robi!

Najmniej z dziesięć osób widziało tę scenę. Widzieli, jak ją trzymał w ramionach i niepotrzebnie przyciskał do siebie. A potem pomógł jej zejść i nie puścił jej ręki, dopóki nie zeszli ze skał i nie znaleźli się na gładkiej jak stół drodze. Od czasu do czasu mówił z wyrzutem:

— Jak można być tak nieostrożną! Ta skała mogła się oberwać! Czy pani zdaje sobie sprawę? Ta skała mogła się oberwać — razem z panią!

Doszli do jakiejś cukierni... Do Karpowicza, zdaje się. Ach, tak, naturalnie, do Karpowicza, Stasiuńcio (wówczas jeszcze „pan Bujakowski"), zaproponował, aby po tych emocjach napić się czegoś chłodnego. Pili mazagran przez słomkę. Wówczas to właśnie dostrzegła nad bufetem z ciastkami ów napis: „Ciastko dotknięte uważa się za nabyte".

— Pokazałam mu w milczeniu ten napis — ciągnęła aptekarzowa z przejęciem — i on zrozumiał, co to znaczy. Zrozumiał — i natychmiast oświadczył się o moją rękę. Nie czekał nawet, aż skończę mazagran.

Tak się zaczęło. Potem miała dużo przykrości, przedewszystkiem z własną rodziną. Chórem zakrzyczeli ją wszyscy że zwarjowała, nie mówiąc już o różnicy lat — takie małżeństwo! On goły, niedouczek, niewiadomo, kiedy skończy tę swoją medycynę — i czy ją wogóle skończy. Żeni się napewno dla pieniedzy. Wymawiali jej obie wille: w Zakopanem i Nowym Targu. Przekładali. że ten gagatek tylko na jej majątek dybie, aby sobie móc żyć wygodnie; że to skończony dureń, ale i spryciarz, oho ho!... Gadali Bóg wie co. Zatknęła na to uszy. Uwielbiała bez miary swego Stasiuńcia, na złość rodzinie oświadczyła, że mu obie wille w intercyzie, przed ślubem, zapisze. Ledwie jej wyperswadowali.

Mieli słuszność, zapewne, mieli słuszność we wszystkiem. Ona sama zrozumiała już, że Stasiuńcioby jej tak bardzo nie kochał, gdyby nie owe dwie wille i „ta trocha gotówki w banku..."

Namawiała go, prosiła, aby zdał egzaminy, aby pokazał wszystkim, że to potrafi. Wykręcał się sianem przez pięć lat. Obiecywała mu prezenty, pieniądze, obiecała mu podróż do Włoch... Przyrzekła, że mu zapisze jedną willę na własność... Nanic. Wolał grać w bilard i grał w bilard po ośm godzin dziennie. Musiała sama chodzić i wyciągać go z knajpy. A potem — zaczęło się jeszcze gorzej. Zaczęły się spódniczki. Co miała robić? Dobrocią nie wskórała nic, chwyciła się awantur. Robiła mu piekielne sceny o każde „oko" na ulicy, o każdy ukłon, złożony kobiecie, której nie znała osobiście.

Milczał. Wszystko to znosił w milczeniu, obojętnie. Tylko czasem, kiedy mu czyniła zbyt gorzkie wymówki, przeklinając dzień ich poznania, zaręczyn i ślubu, odpowiadał z flegmą:

— Samaś sobie winna. Poco było pokazywać ten napis o ciastkach. Nigdybym się nie oświadczył. Do głowyby mi nie przyszło oświadczyć się starej pannie.

— Jakto? Więc nie kochałeś mię ani trochę? Nawet wtedy?

— Owszem, kochałem cię... Zapewne, że cię kochałem, ale żeby znowu aż tak....

— Ale mię teraz nie kochasz! Nie kochasz swojej żony, która wstyd znosi przez ciebie, na twoje utrzymanie łoży, jakbyś był niedołęgą, kaleką! Było się



Zajęcia młodych pań z przed 600 laty. Obrazek wyjęty z najnowszego filmu niemieckiego.

z tobą cackać, chuchać i dmuchać, wałkoniu!

— Ależ, kto ci mówił, kochanie, że cię nie kocham? To chyba złe języki ludzkie? Muszę cię kochać, skoro nie uciekłem od ciebie, gdzie pieprz rośnie! — zapewniał rozbrajający „Stasiuńcio".

— Siedem lat! Siedem lat, proszę pani! — kończyła aptekarzowa, ocierając wkońcu łzy razem z resztkami bielidła. — Kupiłam mu tę aptekę, wywiozłam z miasta... Myślałam: ustatkuje się wreszcie, zrozumie, że przecież mężczyzna musi być czemś... Bo on napewno ma zdolności, choć mu i tego odmawiają... I widzi pani, jak to się ustatkował! Zabrakło aktorek i pensjonarek z Plantów, to sobie i tu nawet marcepany wynalazł! Dziewki od gnoju! Chamskie dziewuchy! Z niemi baraszkował po kątach, a ja w aptece godzinami siedziałam, jak głupia, boby ludzie wydziwiali, że ciągle zamknięte... Teraz wyjeżdżam. Zabiorę go do Warszawy. Powiedziałam mu: albo-albo. Albo, Stasiuńciu, zdasz egzamin i zostaniesz porządnym człowiekiem, albo też...

Urwała i machnęła ręką, a w geście tym była cała determinacja nieszczęśliwej kobiety, która kocha, sama nie będąc kochaną, cierpi nad tem i męczy się, a jednak nie ma dość sił, by sobie raz, mocno powiedzieć: albo — albo.

XXIII.

Na uroczystość zamknięcia roku przybył inspektor powiatowy, proboszcz i kilku okolicznych obywateli, którzy należą do dozoru szkolnego. Urządziłśmy coś w rodzaju egzaminu, coś w rodzaju popisu. Dzieciarnia, wypucowana i ubrana odświętnie, zachowywała się wzorowo.

Dopiero w tym dniu uwydatniła się wyraźnie zmiana, jaka zaszła w dzieciach, zwłaszcza z pierwszego oddziału. Moje kochane dzieciaki! Miałam ochotę wyściskać je, wycałować, takie były uważne, grzeczne, tak inteligentnie i ze skupieniem odpowiadały na zadawane pytania. Nie patrzą już dziś spodełba, nie gapią się na obcych, nie pociągają tak głośno nosem i mają prawie zawsze dość czyste ręce i uszy, chociaż w ostatnich czasach daleko rzadziej urządzałam przegląd krótko ostrzyżonych głów i szorstkich łapiąt.

Mój Teoś w czystej nowej kurteczce z domowego płótna wyglądał okazale. Opowiedział bardzo ładną historję o bocianach, które nie mogąc wynieść swoich małych z palącej się wioski, spłonęły razem z niemi na gnieździe; poczem, zachęcony mojem spojrzeniem, wystąpił śmiało na środek klasy i narysował na tablicy bociana z bardzo, bardzo długim dziobem i bardzo, bardzo wielką żabą w tymże dziobie.

A potem dzieci śpiewały chórem. Śpiewały piosenkę o zimie, co to jest taka zła: „Szczypie w nosy, szczypie w uszy, ostrym śniegiem w oczy prószy" i piosenkę o chrabąszczu w mocnym pancerzu i wiele, wiele innych. Gdy wreszcie program się skończył, inspektor zaproponował:

— A teraz zaśpiewajcie, co same chcecie!

Naradzały się przez dłuższą chwilę, szeptały, zbite w gromadkę, wreszcie jakiś głosik zaczął nieśmiało, przeciągle, wedle tutejszej mody:

Gdzieżeś ty bywał,
Czarny baranie?
We młynie, we młynie
Mościwy panie...

I naraz wszystko trzydzieścioro podchwyciło melodję. Popłynął zgodny chór:

Cóżeś tam robił,
Czarny baranie?
Mełł mączki na pączki,
Mościwy panie...

Cóżeś tam jadał,
Czarny baranie?
Kluseczki z miseczki
Mościwy panie!

A gdy przyszło do słów „Kto ciebie bijał, czarny baranie, sam młynarz, sam młynarz, sam młynarz, mościwy panie" — dzieciarnia rozswawoliła się na dobre:

Jakeś ty płakał,
Czarny baranie?
Meee... Meee...
Mościwy panie...

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

MARJA REUTT 9)

Przeznaczenie

Powitali księżną niskim ukłonem. Starszy z nich podsunął księżnie krzesło, drugi młodszy podał krzesło damie dworu.

Kamerdyner podał księżnie na tacy „menu" śniadaniowe do wyboru.

Wybrała potrawę.

Nie zdążył lokaj podać jej na srebrnym półmisku wybranego dania, gdy drzwi się otwarły i wszedł następca tronu w mundurze pułkownika gwardji.

Wracał już z przeglądu rannego.

Na jego widok wyprężyli się służbowo lokaje, dama dworu wstała. Księżna pokraśniała i w oczach jej zajaśniała radość.

Następca tronu pocałował żonę w rękę, damie dworu uścisnął dłoń.

— Dopiero co wróciłem z przeglądu pułku.

— Dowiedziałem się, że już wstałaś i jesz śniadanie.

— Przyszedłem podzielić je z tobą. Jestem szalenie głodny, boję się, że cię objem — żartował.

Bezszelestnie, momentalnie podsunięto księciu krzesło, momentalnie zjawiło się nakrycie.

Książę był w doskonałym humorze. Jadł za trzech.

Śniadanie pierwsze, to jedyny posiłek, podczas którego nie obowiązuje etykieta.

— Co masz zamiar robić dziś?

— Nie wiem jeszcze... odparła wahająco.

— No, to zrobimy wycieczkę samochodem, tylko we dwoje, nad morze. Rano zatelefonowano do Lonburgu, że zjemy tam śniadanie.

— Na obiedzie obiecaliśmy być w zamku, — przypomniała mu, godząc się na jego projekt, z radością. Być przy nim i z nim, było już dla niej źródłem szczęścia.

— Nie potrzebuję usług pani na dziś, hrabino — oświadczyła swej towarzyszce, kierując się do ubieralni, gdzie prócz tualety z lustrami, sięgającemi do ziemi, stały wygodna kozetka i szafy lustrzane.

Włożyła sportowy ciemno-bronzowy kostjum angielski. Na to nałożyła ciemno-czerwoną kurtkę skórzaną, podbitą tchórzami i takąż czerwoną skórzaną czapeczkę, zapiętą na pasek pod brodę.

Służąca wysunęła jej trochę włosów na czoło i loki z boków.

— Tak lepiej — zadecydowała, przyglądając się księżnie uważnie.

W drodze książę, zajęty prowadzeniem maszyny, nie rozmawiał prawie wcale. Nie uraziło to księżnej. Umiała prowadzić samochód i jeździła w domu rodzicielskim nieraz sama. Wiedziała z doświadczenia, jak niebezpiecznie jest rozpraszać swoją uwagę, szczególniej, gdy droga kręta i nierówna wiodła wśród pagórków ostremi zakrętami.

Koło południa zajechali pod zamek, a właściwie nieduży, piętrowy dwór, z dobudowanemi skrzydłami dla oficjalistów.

Zjedli obiad w niedużej banalnej sali jadalnej, wyłożonej dębem, zasłanej perskiemi dywanami mocno już uszkodzonemi przez czas i mole.

Pałac był mało używany przez króla Ludwika.

Stryjenka nie lubiła morza. Mówiła, że dostawała nostalgji podczas każdego tu pobytu. Nie znosiła wiatrów morskich, a burze powodowały u niej noce bezsenne i ataki nerwowe, z tego powodu przemieszkiwała tu bardzo rzadko.

Nie dziwię jej się. Pochodziła z południa, gdzie morze jest przeważnie spokojne, koloru błękitu nieba — objaśnił książę.

Przypomniał sobie Taorminę i skurcz bólu ściągnął mu rysy, a oczy pociemniały tęsknotą.

Choć trwało to bardzo krótko, bystre jednak oko księżnej zauważyło tę zmianę w mężu i serce jej drgnęło leciutko, a myśl szepnęła: — Przypomniał sobie o niej.

* * *

Gdy wróciła, miała tylko tyle czasu, by się przebrać do obiadu i pojechać do zamku.

Nie widziała rodziców cały dzień, a mieli wyjechać o pierwszej w zarezerwowanym przedziale ekspresu, idącego na południe.

Matka przytrzymała ją dłużej w uścisku i zajrzała badawczo w oczy. W źrenicach jej widniał niepokój.

Księżna zarumieniła się pod tym wzrokiem. — Biedactwo niepokoi się o mnie, jak zniosłam przeżycie nocy poślubnej, pomyślała z lekką przymieszką ironji.

XV.

Książę był w dalszym ciągu bardzo uprzejmy dla żony. Razem z nią odwiózł księcia Klaudjusza i księżnę na stację i pożegnał ich prawie, że serdecznie.

— Jaki on dobry i szlachetny — myślała z wdzięcznością — gdy samochód pędził przez uśpione, puste ulice do pałacu.

Zdziwiła się księżna, ujrzawszy księżnę Biszyrminę, czekającą na nią w przedsionku.

— Dziś mój nocny dyżur — oznajmiła z uniżonym dygiem.

Księżna zagryzła wargi. Zapomniała o tem, że jest następczynią tronu, i że datowany od średniowiecza zwyczaj, by przy boku księżnej czuwała dzień i noc jedna z dworek, obowiązuje w pałacach królewskich i dotąd.

Książę w hallu pocałował ją w rękę na dobranoc i skierował się odrazu do swoich apartamentów, oddzielonych od jej pokoi o kilka sal i salonów.

— Co za głupota — myślała zirytowana — ta wieczna kontrola każdej najintymniejszej mej czynności.

Zwyczaj pilnowania królowej miał rację bytu, w czasach, gdy nieznano zapałek, świec, elektryczności, dzwonków, gdzie trzeba było podsycać ogień na kominku, by nie spopielał, dolewać oliwy do lampki, by nie zagasło, by pospieszyć z pomocą, gdy królowa zawoła.

A dziś? Dziś jest to śmiesznym zabytkiem, niepotrzebnym nikomu, ubliżającym, gdy taka dama dworu mimowoli kontroluje, kiedy i jak często król odwiedza królową w sypialni.

Sypialnie królowej budowane były w ten sposób, że miały tylko jedno wyjście, i to wyjście strzeżone było przez dworki.

W czasach średniowiecznych może to i miało rację bytu, by ustrzec tron i państwo przed bękartami, gdy królowa miała krew zbyt gorącą, a król miesiącami przebywał poza domem na wyprawach wojennych, a dworzan pełen był zamek, dorodnych i urodziwych nieraz nad miarę.

— Ale dziś?

I tej nocy książę nie zjawił się w sypialni księżnej.

Poduszka mokra od łez, mogłaby wydać tajemnicę smutku księżnej i jej powiek lekko zapuchniętych i zaczerwienionych.

Ale za to czekała ją rano wielka przyjemność, gdyż książę i tym razem zjawił się na śniadanie.

— Wiesz, zróbmy z tego zwyczaj, by jadać śniadanie pierwsze tylko we dwoje.... Ja zwykle swoje jadam o godzinie 8-ej.

— Widzę, że i z ciebie ranny ptaszek.

Zgodziła się z radością. Były to jedyne chwile, podczas których miała go dla siebie.

Do lunchu i obiadu zasiadali z nimi dworzanie księcia, adjutant, dowódca straży przybocznej, ochmistrz dworu, ochmistrzyni baronowa Bonnery, wdowa po marszałku polnym i trzy damy dworu, a często i zaproszeni goście: marszałek senatu, generał, admirał, jeden, lub drugi ambasador, posłowie. Wieczorami koncerty, galowe przedstawienia, wizyty, przyjęcia, obowiązkowe czwartkowe obiady u króla.

Księżna prędko weszła w rolę przyszłej władczyni, wciągnęła się w tryb życia dworskiego.

XVI.

Czynna z natury, z chęcią i zapałem objęła protektoraty nad wszystkiemi instytucjami, wspieranemi przez państwo, a w szczególności przez dwór, biorąc jednocześnie żywy udział w życiu stolicy. I to wypełniło jej pustkę życia osobistego u boku kochanego, lecz nie kochającego męża.

Książę zachowywał się wobec niej bardzo poprawnie, ale nigdy nawet podczas pierwszych śniadań, kiedy byli sami, bo nawet służba miała polecone czekać na dzwonki w kredensie obok, nie okazał jej żadnej serdeczności. Traktował ją, jak obcą koleżankę, równą mu inteligencją, z którą lubił rozmawiać o wiadomościach bieżących, potrącając nawet czasami o politykę, lubił z nią od czasu do czasu jeździć konno po parku, chodzić na operę i koncerty i dyskutować potem na temat muzyki.

Tak przeszedł im grudzień, styczeń, luty.

Na Boże Narodzenie otrzymała od króla dwuosobowy samochód t. zw. typu „baby". Książę ofiarował jej w ślicznej kasetce z różanego drzewa kilkanaście gatunków i zapachów perfum, sprowadzonych z Paryża.

W lutym przyjechała jej siostra Julja. Dużo młodsza i ładniejsza od niej, żywa jak skra, wesoła, dowcipna, opanowała króla zupełnie. Za to książę odniósł się do niej krytycznie.

— Wolę Gabrjelę — powiedział sobie — jest spokojniejsza. Ta jest zbyt hałaśliwa jak dla mnie.

Nie żałował, gdy nareszcie wyjechała.

Obiady czwartkowe u króla, tak zwane familijne, odbywały się w ścisłem kółku rodzinnem.

Bywała na nich tylko matka następcy tronu i nadworny doktór, traktowany jako przyjaciel domu. Leczył on króla od najwcześniejszych lat. Pierwszy raz był zawezwany, gdy król miał lat 7.

— Zdaje się, że to była „świnka" — drażnił króla. — Najdemokratyczniejsza „świnka". Zwykły „mumps".

Codziennie od lat czterdziestu zasiadał przy stole królewskim, towarzyszył władcy podczas wypadów zagranicę, pływał z nim jachtem po oceanie, uczestniczył w polowaniach, załatwiał dyskretne poruczenia.

Na tych obiadach księżna Gabrjela grała królowi ulubionego Szopena preludja i mazurki, sonaty Bethovena, dumki Czajkowskiego.

Lubiła następczyni tronu te familijne zebrania.

Dawały jej one złudzenia szczęścia. Grała tylko dla niego, dla tego ukochanego, o nim myślała. A gdy stał koło niej, dusza jej wybiegała dziękczynną modlitwą do tronu Stwórcy świata.

Gdyby młoda księżna narzucała się mężowi ustawicznie, gdyby grymasiła, stroiła miny obrażone, robiła mu wymówki lub przytyki, zraziłby się do niej, obrzydziłby sobie.

Takt, pogodne usposobienia, łagodność charakteru ujęła księcia i pociągnęła ku niej prędzej, niż zdawał sobie z tego sprawę.

Nie wiedząc nawet kiedy zjednała go sobie, usposobiła przyjaźnie. Od całkowitego zbliżenia powstrzymywało go nieokreślone uczucie strachu przed śmiesznością.

Gdyby zaraz pierwszej nocy zjawił się u niej i wszedł w swoje prawa małżonka, ich stosunek do siebie stałby się rzeczą naturalną, ale po tylu tygodniach przyjść do niej ni z tego ni z owego na zimno, bez uprzedniego serdeczniejszego życia się... wzdrygnęła się na ten krok jego subtelność i duma męska.

A tymczasem plotka nie próżnowała.

Opowiadano sobie na ucho, że książę ani razu nie odwiedził sypialni królowej w nocy i że wobec tego nieprędko będzie można spodziewać się młodego następcy.

— Czegoż ją brał? — biedzili się w skrytości ducha swych gabinetów ministrowie.

— Miał duży wybór ładnych, młodych. Sam sobie ją wybrał, więc poco te komedje?

Królowi nie śmiano o tem napomykać, bo coraz więcej podupadał na zdrowiu, bano mu się zaszkodzić.

XVI.

Następca tronu spóźnił się trochę na śniadanie, które wobec tego opóźniło się.

Gdy wstawali, lokaj podał księciu telefonogram. Książę otworzył niedbale niebieską kopertę i zbladł z wrażenia jak trup. Drżącą ręką podsunął żonie papier, który odczytał.

— Dziś w nocy urodził się wielkiemu księciu Gorgonjuszowi syn, następca tronu.

Matka i dziecko mają się dobrze.

Zbladła i księżna. Oczy jej napełniły się łzami.

— Jak musi dotąd jeszcze ją kochać, kiedy ta wiadomość tak go poruszyła.

— Niema dla mnie nadziei.

Były chwile, że łudziła się, iż z czasem może zapomni o tej swej miłości, może przywiąże się do niej. A teraz widzi, jak jej marzenia były nierealne.

Książe starał się opanować wzburzenie. Drżącą ręką zapalił papierosa i gryzł ustnik zębami nerwowo.

— Wychodzę. — Przeproś stryja, nie będę dziś na obiedzie. Jak również nie czekaj na mnie na lunch.

Pocałował ją w rękę i wyszedł.

— Gdyby jej wolno było być sobą. Upadłaby na ten dywan, który miała pod nogami i szlochałaby głośno, jak małe dziecko.

Ale jest królową. Nie ma chwili, którby do niej należała, nie ma miejsca, gdzie mogłaby się schronić przed oczami ludzkiemi.

Królową była, królewski honor, królewska godność i wyniosłość musiały okrywać ją jak płaszczem gronostajowym. Z Bożej łaski królowa, żona pomazańca Bożego wyższą miała być ponad tłum.

Powstrzymane pod powiekami łzy paliły jej oczy jak ogniem, drżały usta pragnieniem płaczu, a bladość policzków wydłużała jej twarz i kładła cienie liljowe pod oczami, ale to były jedyne zewnętrzne oznaki jej bólu.

Jak zwykle, sama przejrzała korespondencję, obeszła ogród i oranżerje, jeździła konno, przyjęła delegacje pań, które przybyły prosić ją o poparcie ich instytucji, wyjeżdżała z damą dworu na miasto.

Zaprosiła na herbatkę kilka żon dygnitarzy, przybyłych w odwiedziny i rozmawiała z niemi dosyć długo.

A cały czas, gdy oczy jej błądziły po obecnych osobach i przedmiotach, gdy usta wymawiały wyrazy, układając je w zdania, błąkała jej się myśl obłędna, co on robi, gdzie jest, co czuje?

Czyż może być coś tragiczniejszego dla żony nad świadomość, że mąż jej tęskni, męczy się i cierpi dla innej?

O szóstej pojechała do zamku. Z jaką rozkoszą zostałaby w domu, zamknęła się w swoim saloniku i sypialni i płakała... płakała bez końca.

W zamku panowała przeraźliwa nuda. Pustką, nudą i opuszczeniem wiały ogromne sale, oświetlone setkami żarówek w świecznikach, smutek i tęsknota snuły się po osobistych apartamentach króla.

Z trudem powstrzymywała ziewanie podczas długiego obiadu, omało nie zasnęła przeglądając dzienniki w saloniku teściowej.

Przyszedł król. Przegrała z nim partję szachów, nim wrócił doktór, wezwany do chorego dworzanina.

Usiadły z księżną przy małym sekretarzyku.

— Chcesz zobaczyć fotografje Sandro z lat dziecinnych i szkolnych — spytała starsza dama.

Ożywiła się młoda księżna. Nuda i senność zniknęły z jej twarzy i postaci.

— Naturalnie mamo — prosiła z błyskiem radości w oczach.

Księżna wyjęła dwie szkatułki, obydwie jednakowe, różniły ich tylko monogramy: tę z monogramem A położyła na kolanach synowej. Tę drugą potrzymała chwilę w rękach, śląc w duszy serdeczne wyrazy cieniom zmarłego syna, nim schowała ją z powrotem.

— Sandro, jej Sandro patrzył buńczucznie na świat z pod jasnej grzywki włosów, to niby laleczka leżał grzecznie na poduszce, to jechał na koniku drewnianym, to na kucyku, rowerze, w dziecinnym samochodzie, lub biegał z kółkiem.

Patrzyła i napatrzyć się nie mogła. Wszystko ją w nich zachwycało, i miny, i pozy, i rysy dziecinne, i spojrzenia śmiałe, pewne siebie.

Całowałaby je po kolei, gdyby była samą, tak ją wzruszały i rozczulały te podobizny.

— Pozwoli mi mamusia zabrać je ze sobą — prosiła.

Zamyśliła się księżna nad tą prośbą, zawahała. Oddać je, to jakby cząstkę życia swego oderwać, wyrwać z serca. Ale błagalna prośba, widniejąca w oczach młodej kobiety wzruszyła ją i ujęła.

— To była jego żona, kobieta dla której był on obecnie całym światem, dla której wszystko, co tyczyło jej męża, miało wartość nieocenioną.

— Dobrze... weź je. Ja mam jeszcze kilka u siebie w gabinecie, oprawione w ramki.

— Dziękuję mamie — i usta kobiety spoczęły w gorącym pocałunku wdzięczności na ręce księżnej.

Ramię starej kobiety objęło ją:

— Kochasz go? — spytała.

— Bardzo — odszepnęła młodsza.

Zniknęła królowa i następczyni tronu, tuliły się do siebie dwie kobiety — matka i żona — zespolone obopólnem uczuciem do jedynego dla nich na świecie człowieka — Sandra, ich Sandra.

XVII.

W tym samym czasie następca tronu w ciszy królewskiego pałacu nad morzem, przeżywał jeszcze raz swoją tragedję.

— Dziecko ma, syna — namacalny dowód ich wspólnego pożycia, ich bliskich stosunków małżeńskich.

Samcza zazdrość o ciało ukochanej kobiety rozszalała się w nim znów, jak wówczas, gdy mu oznajmiła, że ma zostać matką.

Wyobrażał sobie tych tam dwoje splecionym miłosnym uściskiem. Powstawały w jego męskiej wyobraźni, uwypuklały się przeróżne sceny, ohydniejsze jedna od drugiej.

Cierpiał jak potępieniec.
Późną nocą chodził tam i napowrót nad brzegiem morza jak opętany, jak duch potępiony.
Zerwał się wiatr od morza, rozkołysały się fale i gniewne, spienione, złowrogie z groźnym pomrukiem uderzały o brzeg, rozpryskując pianę po zrębach i załamaniach skalistego wybrzeża. Niebo zasnuły granatowo-ołowiane chmury, drobny, siekący deszczyk ciął go po twarzy.
Zaszumiały złowrogo stuletnie dęby i lipy.
Wzdrygnął się. Szał rozpaczy mijał. Zapiął palto i zawrócił do pałacu.
Poczuł zmęczenie i głód. Od rana nie miał nic w ustach. Kazał podać sobie zimne mięsiwo i wino i podjechać szoferowi. Stojąc, przełknął kilka kawałków pieczeni, wypił parę kieliszków wina.

XVIII.

Księżna Gabrjela po powrocie do pałacu czytała w łóżku długo. Nie pamiętała, kiedy usnęła i nie umiała odróżnić snu od rzeczywistości.
Obudziła się potem zlana, z okrzykiem grozy uwięzionym w gardle.
Śniło się jej...
Nie, to chyba nie był sen, a na jawie widziała, jak książę, stojąc na wysokiej górze, zachybotał się i z rozkrzyżowanemi rękoma rzucił się wdół.
Drżąca rozpacznym, obłędnym strachem, szukała pomacku kontaktu. Niecierpliwie przekręciła zatyczkę i bladoróżowe światło rozlało się po stoliku.
— Czwarta...
Wcześnie jeszcze, ale musi rozbudzić służbę i dowiedzieć się, czy książę wrócił.
Cicho, bezszelestnie wsunęła się dyżurująca dama dworu.
— Wasza wysokość życzy sobie czego?
— Prosiłabym panią o dowiedzenie się, czy książę wrócił.
— Jego wysokość wrócił godzinę temu...
— Dziękuję hrabinie.
Gdy portjera oddzielająca jej pokój od poczekalni zasunęła się spowrotem, księżna uklękła na łóżku i poczęła gorliwie odmawiać modlitwy.
Nie spodziewała się księżna męża dnia tego na śniadanie. Dlatego zdziwiła się, gdy wszedłszy do pokoju, zastała księcia, stojącego przy oknie.
Miał swój zwykły wyraz twarzy, poważny, zamyślony.
W porywie radości na widok jego uścisnęła mu rękę mocno i przytrzymała, jakby nie chciała go puścić od siebie.
Spojrzał zdziwiony w jej bladą twarz i ciemne smugi pod oczami.
Dojrzała jego zdziwienie, zmięszała się i puściła jego dłoń.
— Taki okropny sen miałam dzisiejszej nocy. Nie mogę jeszcze ochłonąć.
— Widziałam jak na jawie ciebie, stojącego na wysokiej górze i nagle... — zbladła i głos jej się rwał... — nagle rzuciłeś się z tej góry w przepaść.
I on zbladł z wrażenia. Rzeczywiście, podczas wędrówki po wybrzeżu wszedł na skałę, gdzie z boku, jakby napół roz-



Najnowszy model rowerowy, zwany „Cycloratio" prezentowany na ostatniej wystawie mechanicznej w Londynie. Rzekoma zaleta nowego pojazdu polega na tem, że jedzie się na nim w pozycji niemal leżącej, jak w aucie.

cięta skała tworzyła przepaść i przez głowę przebiegła mu myśl, czyby nie lepiej było rzucić się z tej skały i skończyć z tęsknotą i bólem serdecznym.
Nie dał jednak poznać po sobie, że jej sen podziałał na niego. Uśmiechnął się do żony.
— Żal by ci było, gdybym zginął?
— Wstrząsnęła się:
— Nie miałabym poco żyć wówczas — odpowiedziała szczerze, z prostotą.
Wzruszyło go to wyznanie. Więc kochała go!
Podniósł jej rękę do ust.
— Nie zawiodę cię.
I nagle cała jego miłosna tęsknota po Karinie zniknęła.
Trzeźwa natura męska wzięła górę. Do czego doprowadzi go wieczna tęsknota, wieczne rozpamiętywanie beznadziejnej miłości? Do rozstroju nerwowego, lub melancholji.
Życie jest życiem...
Na dworze panował szary, posępny dzień, mżył deszcz, niebo zasnute było ołowianemi chmurami, ale w sercach ich obojga cień przygnębienia przybladł, pojaśniał i bladoróżowa zorza nadziei przedarła się poprzez mgłę.
Nadzieja w sercu księżnej zaświeciła jeszcze bardzo nikle, ale taka to już natura człowieka, że łudzi się, marzy, czepia się choćby najsłabszej nitki nadziei.
Tak było i z księżną.

XIX.

Nagle, niespodziewanie umarł król pewnej nocy wiosennej. Położył się spać rzeźki, pełen jak najlepszych myśli, by nie obudzić się więcej.
Znaleziono go rano martwego.
Gdy lokaj z adjutantem, zaniepokojeni długim snem króla i jego milczeniem na pukanie, weszli do sypialni, król leżał na wznak nieruchomy, sztywny i zimny.
Zawiadomiono następcę tronu, premjera, prezesa senatu, sejmu, ministrów, redakcje dzienników.

Rozkołysały się dzwony żałobne w prastarej katedrze. Pojawiły się plakaty z czarną obwódką i nadzwyczajne dodatki dzienników.
Następca tronu przyjechał z żoną do zamku natychmiast przed innymi.
Księżna poszła do teściowej, która płakała, cicho siedząc w fotelu w swoim gabinecie.
Odchodzili od niej w zaświaty po kolei wszyscy jej bliscy.
— Zbliża się i na mnie porą — myślała żałośnie.
Religijna była bardzo, mimo to przerażała ją tajemnica śmierci, przerażał grób, przerażała myśl, że i do niej wielkiemi krokami zbliża się nieunikniona, niemiłosierna śmierć, że ją zamkną w pudle i zakopią w ziemi.
W południe zwołane zostały nadzwyczajne zebrania obu izb. Posłowie razem z ministrami udali się na zamek, gdzie w sali tronowej czekał już na nich następca tronu. Tu przysięgali mu wierność i uznali go za króla.
— Le roi est mort — vive le roi!
Tego samego dnia jeszcze zostało proklamowane, rozesłane i rozklejane zawiadomienie o wstąpieniu na tron nowego króla Aleksandra VI-go.
Koronacja miała się odbyć na trzeci dzień po pogrzebie zmarłego króla.
Wieczorem ciało zmarłego po zabalsamowaniu włożono do trumny metalowej i zaniesiono do kościoła.
Trzy dni leżało ciało w niezamkniętej trumnie, wystawione na widok publiczny, aż czwartego zostało z wielką pompą, złożone w podziemiach katedry.
A życie popłynęło swoim trybem.

XX.

Młody król i królowa przenieśli się na zamek królewski, natomiast matka króla zamieszkała w pałacu wdowim, zbudowanym na drugim końcu parku zamkowego, u wylotu skweru miejskiego.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

ZIEMIO KUJAWSKA

Łany pszennemi szumią twe równiny,
Fal lśniących złotem błyszczą Gopła wody,
Czy pośród słoty czy cudnej pogody,
Smętek się czai rankiem wśród mgły sinej.

Gdzie płyną pola złotą falą taką?
Gdzie kwitnie tyle kwiatów na zagonie?
Gdzie takie ciche, jak twoje ustronia?
Gdzie rosa srebrna jest napojem ptaków?

Ziemio kujawska!... tyś jedna na świecie,
Jedna i całem sercem ukochana.
O, jakże pięknie jesteś ty ubrana,
Wody perłami, sadów, śnieżnem kwieciem!

Szare skowronki nad polami dzwonią,
Wiatru podmuchy od łąk płyną świeże.
Stare przydrożne, pochylone krzyże
Wioski i pola twe od nieszczęść chronią.

Ziemio kujawska!... nasza ziemio czarna!
W tobie chcę spocząć snem wiecznym na zawsze,
Bo ty wypiłaś moje łzy najkrwawsze,
Z których wyrosną kiedyś złote ziarna.

Jadźka z Kujaw.

ADRESY!

O adresy celem przesłania listów są proszeni: „Terenia z szlacheckiego dworku", „Meteorek", — „Ursus" — „Owieczka" — „Angelina" — „Estera" — „Ten..." „Błękitny Rycerz" — „Arabka" — „Smyk" — „Ryśka D." — „Dyza" — „Waldy" — „Haneczka".

„LEŚNY BOŻEK" SPEŁNIA ŻYCZENIE „DUSZYCZKI"

„Leśny Bożek". Brakujący numer „Moich Powieści" wyśle Panu administracja po otrzymaniu dokładnego adresu, gdyż w liście miejscowość jest nieczytelna.

Dziękuję Panu za przesłane pozdrowienia i zamieszczam załączone do listu słowa dla „Duszyczki".

„Duszyczko"! Spełniam Twoje życzenie i przyłączam cię do „Krainy szczerości". Za poświęcony mi wierszyk oraz pozdrowienia przesyłam Ci „Duszyczko", jak najserdeczniejsze podziękowania. Sprawiłaś mi niemi naprawdę dużo radości. Odwzajemniam Ci się wyrazami serdeczności i szczeremi pozdrowieniami.

„Leśny Bożek".

JAK NAJCHĘTNIEJ

„Kasienka z borów". Nadzieja Panią nie zawiodła, bo oto należy już Pani do naszego grona i ma prawo uważać się za Sympatyczkę „Krainy". Słowa listu Pani zamieszczam jak najchętniej:

„Przesyłam serdeczne pozdrowienia moim siostrzyczkom — Irusi, Lucynce i maleńkiemu Tadzikowi.

Również przesyłam serdeczne ucałowania „Duszyczce", a Jej braciszkowi pozdrowienia od „Leśnej Sarenki".

PAMIĘTAJCIE O MNIE!

„Wesoła Marietta" prosi: „Agentkę Pocztową" — „Żołnierzyka z Grodu Lecha" — „Jasną Blondynę z Pomorza" — „Błękitnego Rycerza" — „Blondynka w mundurze" — „Leniuszka" — „Białą Uajali" — „Ben-Ona" — „Rybaka z Helu" — „Czarnego Olka" i „Smutną Oleńkę" o skreślenie kilku słów.

„Jeśli mnie zawiedziecie, Drodzy Sympatycy, napewno zniknie moja wesołość i humor. Zmartwię się bardzo. Napiszcie więc i nie zwlekajcie. Na każdy list dam z chęcią odpowiedź. Żegnajcie i pamiętajcie o mnie!" — oto słowa „Wesołej Marietty". Chyba przemówią do wyżej wymienionych Pań i Panów?

SPODZIEWAM SIĘ DŁUŻSZEGO LISTU

„Wesoły Stefek z Grudziądza". Po otrzymaniu adresu, wysłałam listy do Pana. Sądzę, że je Pan odebrał?

Na zapowiedziane wierszyki cieszę się ogromnie, no i spodziewam się, że otrzymam przy tej sposobności dłuższy liścik, gdyż ostatni był zbyt lakoniczny. Łamigłówki, o ile się nie ukazały, widocznie były nieodpowiednie do druku. Serdecznie pozdrawiam.

APEL DO GNIEŹNIAN

„Nieszczęśliwa". List Pani zrobił na mnie smutne wrażenie. Tyle nieszczęść i tragicznych wypadków jest na świecie, że powinien się człowiek wkońcu z niemi oswoić, a jednakże tak nie jest. Każde nowe nieszczęście i ludzki ból poruszają serce głęboko i budzą szczere współczucie. Rozumie więc Pani, dlaczego list Pani przyniósł mi ze sobą smutek. Życzę szczerze, aby fatum, które zawisło nad rodziną Pani odeszło bezpowrotnie i ustąpiło miejsca szczęściu i radości.

Na zakończenie odpowiedzi oddaję głos Pani: „Apeluję do Sympatyków „Krainy" — Gnieźnian, aby skreślili do mnie parę słów. W grudniu i styczniu będę bawiła w Grodzie Lecha, chciałabym więc wolne chwile spędzić skimś znajomym. Przesyłam pozdrowienia „Opuszczonej Owieczce" i zapytuję, czy i Ona nie zechciałaby się do mnie odezwać? Pragnęłabym również poznać bliżej „Lillę Wenedę" — „Wulkan Wesołości" — „Błękitną Panterę" — „Gwidona"i „pewnego" Czytelnika „Moich Pow." obecnie zamieszkałego w Bydgoszczy."

CZYŃCIE DUŻO DOBREGO

„Wesoła Wondulka". Jak widzę z listu, ma Pani bardzo czułe i ofiarne serduszko. Wyrysować aż 35 programów na akademję misyjna — to przecież wielka praca, no i zasługa. Napewno nie każda z panienek potrafiłaby się na to zdobyć, chociaż wiem, że dużo, bardzo dużo dziewczynek mogłoby swe zdolności i umiejętności wykorzystać na piękne cele, a jednak tego nie czynią. Wolą spędzać czas na bezwartościowych rozrywkach, niż oddawać się szlachetnym i pożytecznym sprawom. Kto wie, czy nawet wśród naszego grona nie jest dużo takich „leniuszków"? Ej, zdaje mi się, że znalazłoby ich się sporo! Poprawcie się więc dziewczynki i poza zwykłemi zajęciami zróbcie też coś dla swych bliźnich. Bierzcie przykład z „Wesołej Wandulki" i tak, jak Ona czyńcie dużo dobrego.

Wracam jednak do rzeczy i zgodnie z twojem życzeniem, „Wandulko", komunikuję „Małej Pieszczotce" i „Largo", że masz wielką ochotę z Nimi korespondować. Czy „komunikat" będzie przychylnie rozpatrzony, zobaczymy wkrótce!

TĘSKNOTA ZA BRATNIĄ DUSZĄ

„Gladjator". Dawno już nie otrzymałam tak górnolotnie napisanego listu, jak od Pana. Napewno ten jesienny wieczór tak nastroił Pana i bezustannie podszeptywał kwieciste myśli, skoro kilka arkusików zostało niemi zapełnionych. Słowa, pełne tęsknoty za bratnią duszą, zamieszczam niżej, z nadzieją, że przyniosą należyty odzew i ukoją wreszcie wszystkie tęsknoty Pana:

„Nieznajoma! samotny „Gladjator" idzie do Ciebie całą potęgą młodej duszy, miłującej szczerość. Idzie nie z areny krwawych walk i sławy, ale z szarej areny życia. Kim będziesz, Nieznajoma która wyjdziesz naprzeciw mnie?... Nie znam Cię jeszcze, a jednak wiem, że będziesz wytęsknioną, przeze mnie bratnią duszą. Nie widziałem Cię jeszcze, a już w duszy wypielęgnowałem Twój obraz. Skąd przyjdziesz?... Pamiętaj, żeś oczekiwana, bo tylko Ty potrafisz rozgarnąć chmurę zadumy na mojem czole, jak niegdyś dłoń mej matki, spracowana, a jednak lekka, jak muśnięcie motylego skrzydła. Wzamian pragnę na barki moje włożyć część Twoich smutków i trosk i razem z Tobą śmiać się."

KTO ZAPRAGNIE RADOŚCI — NIECH NAPISZE

„Wiatrem podszyty." Słowa Pana szczerze mnie rozśmieszyły! Co za optymizm, brawura i „powiedzonka"! Powinien Pan stanowczo przesłać choć po jednym liściku tym Sympatykom i Sympatyczkom „Krainy", którzy toną w obłokach pesymizmu i którym towarzyszem nieodstępnym jest smutek. Przynajmniej raz Ci biedacy uśmiechnęliby się radośnie i szczerze i zapomnieliby o przykrościach.

Apelować o liściki dla Pana? Myślę, że jest to zupełnie zbyteczne. Gdy ktoś zapragnie radości szczerej i beztroskiej napisze do Pana z własnej woli.

POZDROWIENIA DLA „ORD-OMA"

P. Janka M. poleciła mi przedrukować tych kilka słów: „Hallo! „Ord-Omie", ślę Ci miłe pozdrowienia (Czy pamięta mnie Pan z Rogoźna?)."

KRÓCIUTKI APEL

„Lazur" pozdrawia: „Białą Niezapominajkę" — „Alę" — „Śpiewającego Słowika" — „Dusię" — „Kalinę" i „Lilkę".

„Jestem średniego wzrostu, szatynem o ciemnych oczach. Pragnę nawiązać z kimś korespondencję i przyrzekam dać na każdy list odpowiedź". — pisze krótciutko i zwięźle nowoprzyjęty Sympatyk „Krainy" — „Lazur".

SAMOTNOŚĆ

„Wiochna z pod Rogoźna" mieszka na cichej wsi. Długie, jesienne wieczory natchnęły Ją do zapisania się w nasze szeregi „Jestem bardzo wesołą, lecz czasem dokucza mi samotność i wówczas ogarnia mnie wielki smutek i tęsknota za kimś, któryby potrafił usunąć te chwilowe chmury z mego czoła raz na zawsze" — pisze „Wiochna". Myślę, że powyższe słowa wystarczą zupełnie za apel i po ich przeczytaniu zabiorą się do skreślenia kilku słów do „Wiochny — „Anita — „Dzinka" — „Ena" — „Pokutnik" — „Szatyn 22" — „Ord-Om" i „Biały Murzyn."

„Wiochna" przesyła wymienionym Sympatykom pozdrowienia i pewna jestem, że ogromnie się ucieszy, gdy otrzyma od nich parę miłych słów.

ODPOWIEDŹ MUROWANA!"

„Mała Filuś" twierdzi, że jest bardzo odważną dziewczynką. „Proszę się na mnie nie gniewać — pisze — że jestem taką czupurną, ale już za to nie mogę. Jestem jedynaczką. Mam bogatych rodziców, którzy mnie trochę rozpieścili. Stąd więc zapewnie wypływa moja wielka odwaga. Jestem jeszcze bardzo młodą. Mam czarne włosy i czarne oczy. Za moje wesołe usposobienie otrzymałam przydomek filuternej dziewczynki. Przepadam za muzyką i lubię... flirtować. „Blondynka w mundurze", oraz wszystkich Sympatyków „Krainy" — blondynów, proszę o skreślenie kilku słów do „Małego Filutka". Odpowiedź murowana!"

CZY UTWORY SĄ WŁASNE?

„Sztubak". Niepotrzebnie Pan tak długo się certował z napisaniem listu do mnie. Czytając stale odpowiedzi w „Krainie", powinien Pan zrozumieć, że nie jestem tak straszną, że pisząc do mnie, trzeba się zdobywać aż na odwagę.

Mniejsza jednak z tem! Przystępuję do drugiej części listu Pana, bardzo poetycznej, bo przeplatanej często i gęsto rymami. Czy to własne utwory Pana? Jeżeli tak, chętnie je zamieszczę w „Krainie", ale pod warunkiem: nawet jedno zdanie w wierszu nie może być cudze- lecz od początku do końca utwór musi być napisany samodzielnie.

Czekam więc na wyjaśnienie i w imieniu Pana przesyłam wszystkim Sympatykom „Krainy" serdeczne pozdrowienia, a „Bajce"... harcerskie: „Czuwaj!"

NIE POGNIEWAMY SIĘ!

„Maleńka Tajemnica". Musi Pani być bardzo rozkoszną w roli łobuza z tą obrażoną minką. Tak rozkoszną, jak w zapewnieniu: „że przecież w naszej „Rodzince" jestem bardzo grzeczną". Ależ naturalnie! Ale i wśród nas może być Pani wesołą i łobuzem. Nie pogniewamy się za uśmiechy i figielki „Maleńkiej Dziewczynki".

Wujek Janusz polecił mi ślicznie podziękować Pani za promienny uśmiech i również się nie pogniewał za „zagalopowanie" w przypisku.

Odpowiedź moją kończę pozdrowieniami, prze słanemi przez Panią dla: „Białej Uajali" — „Blanki" — p. D. Wyrybkowskiej — "Giaura" — „Jerzego" — „Waldego" — „Ord-Omia" oraz „Smutnej Czwórki z Tuczna".

POZDROWIENIA

„Wenus". Aczkolwiek list Pani był miły, długi i posiadał ciekawe wiadomości, nie zdołał jednak zrobić na mnie takiego wrażenia, jak załączone do niego fotografje. Powiedziały mi one więcej, niż najszczegółowsze opowiadanie lub opisanie. Najgłębiej przemówił mi skupiony na fotografji wianuszek jasnych, dziecięcych główek, taki śliczny i rodzajowy. Zapewnie maleństwa nie zdawają sobie sprawy, że zostały bez matusi? Proszę, niech mi Pani znowu coś o nich napisze, bo bardzo przypadła mi do serca ta słoneczna gromadka.

Pyta Pani, czy „Kalina" kończyła W. S. H. w Poznaniu? O ile wiem, to nie! Pozdrowienia przeznaczone dla Niej — przekazuję. Tak samo dla: „Arabki" — „Iste Wenus" — „Jadzki z Kujaw" — „Brzydkiej Kaszubki" — „Białego Murzyna" — „Blondyna" — „Jerzego" — „Wal dego" — „Czarnego Olka" — „Fleura" — „Czarnego Li" — „Sokoła z Mazowsza" — „Leona z Warszawy" — „Białego Djabła — „Samotnego Roma" i p. Jana Włodarkiewicza z Poznania.

RADZĘ PISAĆ TYLKO PROZĄ

„Pomorzanka z nad Wisły" śle pozdrowienia: „Samotnej Klarucie" — „Żeni — niewolnicy smutku" — „Smutnemu Urwisowi" — „Ord-Omowi" i p. Hieronimowi z Gołaszewa, oraz zapytuje „Białą Uajalę", dlaczego zwleka z odpowiedzią na list.

Po załatwieniu zleceń przystępuję do wydania opinji o Twych wierszykach, „Pomorzanko". A więc wszystkie trzy są za słabe do druku. Radzę Pani porzucić rymowanie, a wzamian za to, popróbować pisać prozą. Na prz. artykuły, gdyż jak zauważyłam, ma Pani dość trafne sądy i łatwość wypowiadania myśli. Łączę serdeczny uścisk dłoni i czekam na wypowiedzenie się w sprawie postawionej przeze mnie propozycji.

„BARDZO LUBIĘ PISYWAĆ LISTY"

„Czarnulka z Grudziądza." Bardzo się cieszę, że „Moje Powieści" tak bardzo się Pani podobają, a najwięcej, że napisała Pani do mnie. Niektóremi wiadomościami dzielę się z wszystkimi Sympatykami, aby poza tem, że nasz tygodnik Pani się podoba, wiedzieli coś więcej o Niej:

„Nudów nie znam wogóle i dziwię się, że tyle panienek skarży się na nie. Przecież czasu w życiu tak mało, a pracy zawsze tak dużo. Nawet w jesieni, kiedy rozpoczynają się długie szarówki i wieczory mam pełne ręce pracy. Codziennie robię sobie rozkład mych zajęć. Gdy dni są zimne i pochmurne siedzę w domu nad robótką, czytam książki i pomagam w domu zaś w pogodny dzień pracuję w ogrodzie, albo idę na przechadzkę do lasu lub w pola, bo bardzo kocham przyrodę. Wprawdzie po wyjeździe mego braciszka do Wilna jest mi smutniej, ale i na to znalazłam radę. Bardzo lubię pisywać listy i otrzymywać, pragnę więc poznać jakąś kochaną „siostrzyczkę" i w długie, zimowe wieczory dzielić się z nią każdem wrażeniem i każdem dobrem słowem. Byłabym także zadowoloną, gdyby się odezwał do mnie p. M. Choszcz, gdyż podobają mi się jego wierszyki, w których jest zawarte tyle uczucia."

Wierszyki bardzo słabe. Jaki los je spotkał — chyba się Pani domyśla?

CO JEST POWODEM SZERZĄCEGO SIĘ SMUTKU?

„Ben-Ali". Zamiast bury, przesyłam Panu podziękowanie za dobre słowa, skierowane pod moim adresem i za obszerny, pełen głębokich i trafnych spostrzeżeń list.

Psychoza cierpiętnictwa jest rzeczywiście w życiu współczesnym bardzo rozwinięta. Pewne objawy jej dają się zauważyć i w naszej „Krainie" dlatego oddaję do druku list Pana, aby Czytelnicy zastanowili się nad nim i ewentualnie wypowiedzieli swoje zdania w sprawach poruszonych przez Pana.

Ilekroć czytam poszczególne odpowiedzi w „Krainie szczerości", zauważam, jak wiele w nich za małemi wyjątkami, pesymizmu i zniechęcenia do życia. Jeden wielki smutek!... I co jest powodem tych ogromnych goryczy? Niewątpliwie brak wiary w własne siły, brak hartu i odporności, potrzebnej w zwalczaniu wszystkich mniejszych i większych przeciwieństw, których los nikomu nie szczędzi. Prawda, że życie niejednych to wielka gehenna i ogrom smutnych doświadczeń, ale czyż wszyscy są tak strasznie losem doświadczeni i skrzywdzeni? Nie, takich jest stosunkowo mało, tacy są tylko znikomą cząstką wobec ogółu. Dlaczego więc reszta taka smutna, nie umiem sobie wytłumaczyć. Możliwe, że gra tu rolę pewien stan, graniczący z manją samowmawiania i braku rzeczywistego poznania nieszczęścia?...

„CZY PROŚBA MOJA SERDECZNA ZNAJDZIE ODZEW?"

„Leśna Rusałka". Pisze Pani w liście o zdobyciu tylu wrażeń i wydarzeniu ważnych rzeczy, a wogóle nie dzieli się tem ze mną. Ładnie, ładnie! Zaabsorbować kogoś, zaciekawić do najwyższego stopnia, a potem mu nic nie powiedzieć!

Pomijając jednak to, bardzo chętnie przedrukowuję życzone słowa:

„Dziękuję Ci, „Ogrodniku", za pozdrowienia cieszę się ogromnie, że znalazł się ktoś, podzielający moje zapatrywania na życie. Przesyłam Panu serdeczny uścisk dłoni. Miły „Ismaelu" — brawo! Podobają mi się Twoje poglądy. Chciałabym z Tobą korespondować. Wszystkim kochanym Dziewczynkom odwzajemniam pozdrowienia i serdecznie je ściskam. „Iste - Wenus" może do mnie napiszesz? „Lillo Wenedo", kocham Cię za Twoją piękną duszyczkę, przebijającą się w słowach listu. „Lilko", czy nie znamy się czasem? Cieszyłabym się, gdyby znalazł się ktoś, kto poświęciłby mi choć jeden maleńki wierszyk — czy prośba moja, serdeczna, znajdzie oddźwięk?

???

„Ezechela". Dlaczego liścik tak bardzo, bardzo króciutki? Czy nie miała Pani czasu, tematu, czy też natchnienia? A może poprostu się nie chciało?! Czy wolno mi wniknąć głębiej w te sprawy?

KORESPONDENCJA

„Pays de cocagne" pisze: „Pragnąłbym z całego serca nawiązać korespondencję z niektóremi Sympatykami „Krainy". W krótkich słowach chciałbym podać kilka pierwiastków własnej duszy; oraz kilka danych o sobie. Jestem jeszcze dzieckiem, wielkiem dzieckiem. Mam lat dopiero 20 i jestem uczniem szkoły średniej. Nie przejmuję się niczem w życiu, gdyż życie jest zbyt krótkie, aby się niem martwić.

Chętnie nawiązałbym korespondencję z „Łobuzem w spódnicy", „Jadźką z Kujaw" i „Tęsknotą z Działdowa."

MYLI SIĘ PAN

„Jastrząb z Borów Tucholskich". Witam Pana w „Krainie" jak najserdeczniej i bardzo mnie cieszy, że przełamał Pan wszelkie skrupuły i do mnie napisał. Jest Pan „szarym człowiekiem pracy" i twierdzi, że tacy ludzie są zawsze po macoszemu traktowani... O, nie! Myli się Pan. „Szarych ludzi pracy" cenię więcej od wytwornych panów. Zresztą nietylko ja. Zobaczy Pan, że i ktoś inny potwierdzi moje słowa i prześle parę dobrych, miłych słów. Jestem przekonana i dlatego proszę o nadesłanie dokładnego adresu.

MOŻE PRZECZYTA...

„Leszek z Zielonej Doliny". Smutno Panu i przykro? Po macoszemu wszyscy Pana traktują? Proszę mi wierzyć że w naszem gronie nie będzie Pan intruzem. Podamy Panu dłoń na znak przyjaźni i zawsze szczerze powitamy każdy nowy odzew w liście.

Jeden z wierszy zamieszczam. Może przeczyta go jakaś milutka o dobrem serduszku Zosia i... napisze na „stare mieszkanie".

Zocho, „Cyganko", moje kochanie,
Jeżeli czytasz „Szczerości Krainę":
Podaj swój adres, nową mieścinę,
I do mnie pisz, na stare mieszkanie.

„Leszek z Zielonej Doliny."

DLACZEGO?

„Łobuzerska Kozaczka" zapytuje: „Pajaca" „Kazika" i „Nowarro", dlaczego nie odpowiedzieli na Jej listy?

Teczka Wujka Janusza

NATURALNIE!

„Maleńka Dzidzi." „Już dawno nie pisałam do Ciebie. Drogi Wujku!" — Temi słowami rozpoczyna Pani swój, jak zwykle szalenie miły list.

O, tak! Już bardzo dawno nie gospodarzył. „Przemiły Chochlik" w mojej „Teczce". Niepokoiłem się nawet, co Mu się stało. O tem, że pamięta zawsze o mnie, wiedziałem, tylko byłem ciekawy, dlaczego otacza się milczeniem. No i po kilkunastu dniach mojego bicia się z myślami, „Chochlik" się przypomniał. Maleńką łapką naskrobał dużo, dużo słówek, a na zakończenie krzyknął: „Pamiętaj tam o mnie Wujku!" Naturalnie! Zawsze i wciąż, mój Złoty, Wesolutki Chochliku!

PAMIĘTAJ!

„Biała Uajali". Droga Sympatyczko! Chociaż teraz rzadziej pisujesz i tyle niespodzianek przykrych i miłych daje Ci życie, nie zmieniłaś się jednak wiele. Pomiędzy wierszami Twoich listów błądzi, jak zwykle, wielki smutek a w licznych wierszykach: bezbrzeżny żal i tęsknota. Cierpisz i czekasz na szczęście? Uparta! Porzuć ponure myśli i uśmiechnij się do życia całą swą młodą duszą. Napisz słoneczny, jasny wierszyk! Spróbuj się przełamać. W wiecznym bólu i cierpieniu spali Ci się młoda dusza i poczujesz się wkrótce staruszką. Pamiętaj o tem!

Na wizytę w redakcji wszyscy się bardzo cieszymy. Pozdrowienia, załączone dla Klarci Burnickiej z Opalenia — przekazuję. Tak samo „Tefi" — „Pensjonareczce" — „Nimfie" — „Wulkanowi Wesołości" — „Kwiaciarce" — „Iste Wenus" — „Alierv 20" — „Sylwanette" — „Tabu" — „Smutnej Kazieńce" — „Mirze z Pomorza" — „Nenufarowi" — „Smutnej Ludance" — „Dzikiej Cygance" i „Dumnemu Lwu".

PROSZĘ O NADESŁANIE DALSZYCH WIERSZYKÓW

„Wesoła Irutka." W pierwszym rzędzie przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia „Moppie" następnie proszę o nadesłanie dalszych wierszyków. „Pójdziemy razem" — ładny. Zamieszczę go wkrótce. Serdecznie Panią pozdrawiam i ściskam rączki.

MOJA PIOSENKA

Na skrzydłach piosnki smutnej i rzewnej,
Moje marzenia płyną w świata dal...
Mojej piosenki cichej, rozlewnej
W której wyśpiewam mojej duszy żal.
— — — — — — — — —
Czasem mi przymus każe zamknąć usta,
Bo smutkiem sama mogę tylko żyć,
I zamiast rzewnej, płynie pieśń pusta,
O tamtej drogiej mogę tylko śnić.

O! znam mą piosnkę, przedziwnie cudną,
Lecz mi nie wolno zawsze nucić jej,
Choć żyć mi bez niej tak bardzo trudno —
Bez tej kochanej, cichej piosnki mej.

„Biała Uajali."

Raj kobiet

W domu i w biurze

Podniszczone i niemodne sukienki wieczorowe przerabiamy „zwykle na domowe i do biura. Jest to bardzo niepraktyczne ze względu na krój i na materjał. Jednakże przy dobrych chęciach, odrobinie gustu i pewnych kombinacjach, możemy nawet samodzielnie poprzerabiać sobie takie sukienki na skromniutkie i solidne do biura i do domu.



RADY PRAKTYCZNE

— Białość bielizny można osiągnąć bardzo łatwym sposobem: do ostatniej wody do płókania należy dodać trochę terpentyny (10 gramów na kubeł wody).

— Pończochy jedwabne i krepdeszynowe odzyskują piękny połysk, jeśli po praniu spłóczemy je w wodzie zlekka ocukrzonej.

— Stare i podarte kołnierzyki po wypraniu z nich krachmalu mogą być użyte jako wygodne ściereczki do czyszczenia klamek i kranów wodociągowych.

DOBRA GOSPODYNI

Jak przyrządzić kleik dla chorych?

Kleik można gotować z trzech rodzajów kaszy to jest z perłowej, orkiszowej i owsianej, oraz z ryżu. Pół litra takiej kaszy lub ryżu, sparzyć wrzącą wodą i gotować w kamiennym garnku (w innych przypala się łatwo) nalawszy tyle wody, aby krupki dobrze przykryła. Po zagotowaniem dodać pół łyżki masła i często mieszać, aby nie przywarły do spodu. Na wierzchu osadzać się będzie gęsty klej, który należy ciągle zbierać do osobnego naczynia, bo to jest najposilniejszy kleik dla chorych. Gdy się klej przestanie osadzać, a kasza będzie już całkiem miękka, rozbić ją dobrze kłótewką, dolewając po trochu rosołu, przecedzić przez sito, wlać do poprzednio zbieranego kleju, posolić do smaku i rozbić jeszcze raz, nie gotując już wcale, z łyżeczką deserowego masła.

Przechowywanie jarzyn na zimę w piwnicach.

Jarzyny złożone na zimę do piwnicy, powinny być w skrzyniach przesypywane suchym piaskiem, gdyż przeszkadza on wyrastaniu. Kto niema skrzyń, może składać w kątach na podłożonych deskach lub na słomie i również przesypywać piaskiem. Tak przechowują się kartofle, buraki, brukiew; drobniejszą jarzynę jest dobrze układać w następujący sposób:

Mieć przygotowaną dostateczną ilość doskonale wysuszonego piasku, usypać w środku piwnicy szeroki i płaski kopiec i wtykać naokoło szeregami w małych odstępach od siebie najpierw marchew, potem pietruszkę, dalej selery i wkońcu pory. Wkładać je należy tak, jak rosną — korzeniami na dół, aby tylko trochę naci wystawało u góry. Jeśli jest dużo jarzyn, można je układać nawet dwoma lub trzema rzędami, przesypując za każdym razem grubo piaskiem. Takie układanie zapobiega psuciu się jarzyn i jest nadzwyczaj wygodne, gdyż stosownie do potrzeby wyciąga się z odpowiednich szeregów jarzynę nie psując wcale ułożonego kopca.

Ze świata

PONURY STATEK

Przy wybrzeżu Saint Louis, w porcie Nantes, stoi od kilku dni statek „Martiniere", należący do Compagnie Transatlantique i utrzymujący zazwyczaj komunikację pomiędzy portami Metropolji i kolonij afrykańskich.

Dwa razy do roku statek zmienia swe przeznaczenie Pokłady statku przebudowuje się, umieszczając w nich okratowane cele, przeznaczone dla więźniów skazanych na dożywotnie więzienie na osławionych Wyspach Djabelskich" w Guaynie. Tym razem statek zabiera 673 skazanych. Jest to największa ilość, jaką kiedykolwiek przetransportowano od czasów zastosowania we Francji kary deportacji.

SYN MACIEJA PITUSA ZOSTAŁ „JUBILEE BABY"

Oryginalny wypadek miał miejsce w dniu jubileuszu króla angielskiego Jerzego na transatlantyku „Alcantar". Oto żona polskiego emigranta, Macieja Pitusa, odbywającego podróż do Argentyny, urodziła syna na pokładzie statku. Potomek hrubieszowskiego rolnika urodził się na terytorjum angielskiem, w myśl prawa, że pokład angielskiego okrętu jest skrawkiem terytorjum Wielkiej Brytanji. Ze względu na odbywający się właśnie jubileusz króla Anglji wydarzenie to nabrało wielkiej wagi dla obecnych na statku Anglików. Urządzono uroczystość. Mały Pitus otrzymał imię Georg John i tytuł „jubilee baby", a pozatem uznano go obywatelem angielskim. Zebrano wielką sumę, którą wręczono ojcu i przeznaczono fundusz na kupno wyprawki. Pasażerowie okrętu wysłali iskrową depeszę do króla Jerzego V. z zawiadomieniem o tem niezwykłem zdarzeniu. Georg John Pitus korzystać będzie w przyszłości z szeregu przywilejów, któremi Anglja obdarza wszystkich urodzonych w dni uroczyste, związane z osobami panujących.

Najciekawe audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 1 grudnia 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa 12.03 Porannek muzyczny ze Lwowa W przerwie około godz. 13.00 Fragment słuchowiskowy „Zygmunt August" 14.00 Fragment z książki pt. „Listy z Afryki" 14.20 Muzyka salonowa 15.00 Godzina rolnika 16.00 „Kukiełki Śląskie" (audycja dla dzieci) 16.15 „Zapomniani kompozytorzy" koncert 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 „Do tańca" — gra mała orkiestra P. R. 17.40 „Migawki regjonalne" 18.00 Recital śpiewaczy Ninon Valin 18.30 Wznowienie słuchowiska „Dom w nocy" 19.25 Wiadomości sportowe 19.30 Jehuda Menuchim — utwory skrzypcowe (płyty) 19.45 Co czytać 20.00 „Nasza marynarka gra" 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 „Perły Słowacczyzny" — feljeton 22.00 Wspomnienia z „Przygody w Grand Hotelu" — Abrahama 22.30 Muzyka taneczna z udziałem „Trójki radjowej" refreny.

Poniedziałek, dnia 2 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Muzyka z płyt 13.25 Chwila gosp. domowego 15.30 Trio salonowe 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Koncert orkiestry Tychowskiego i Roznera 16.45 „Od pomnika do pomnika" — skecz 17.00 „Sprawa kobieca w Lidze Narodów" 17.15 Minuta poezji 17.20 Koncert solistów 17.50 Pogadanka Brunona Winawera 18.00 Symfoniczna muzyka francuska 18.30 Pogadanka dla dzieci starszych Kpt. Zb. Burzyńskiego 18.45 Muzyka 19.00 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Audycja żołnierska 20.30 „Ormuz wyjeżdża" — koncert z udziałem solistów 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Transmisja koncertu Tow. Wydawn. Muzyki Polskiej 21.45 „Śląsk pracy" (wieczór literacki) 22.15 „Od Straussa do Lehara" (wiązanka operetkowa) 23.05 Muzyka tan.

Wtorek, dnia 3 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Zabawki Tomka" — aud. dla dzieci ze szkół 12.30 „Tysiąc taktów muzyki" 13.25 Chwilka gosp. domowego 13.30 Z rynku pracy" 15.30 „Pieśni miłosne" J. Brahmsa 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Muzyka 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 „Bakelit" — odczyt 17.50 Encyklopedja mówiona 18.00 8 koncert z cyklu Kwatery Haydna 18.30 Rola literatury w Panstwie Sowieckiem — szkic literacki 18.45 Melodje z oper Kurta Weilla 19.00 Wiadomości rolnicze 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Orkiestra pod gazem" — audycja muzyczna 20.40 Dziennik wieczorny 20.50 Obrazki z. Polski współ- 21.00 Polski koncert europejski 22.00 Płyta za płytą (wiązanka lekkich melodyj 22.30 Biologiczne ustosunkowanie się do jadu gruźliczego — odczyt 22.45 „Wilno — miasto Marsz. Piłsudskiego" — odczyt w jęz. niem. 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 4 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Wartości odżywcze pokarmów — pogadanka 12.30 Koncert orkiestry Alberta Katza 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Muzyka lekka 16.00 Zagadki muzyczne dla dzieci 16.20 Recital Stefanji Pietraszkiewicz-Zacharzewskiej 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 „Przyszłość bezrobotnej młodz." — odczyt z cyklu „Dyskutujmy" 17.20 Symfoniczna muzyka rosyjska 17.50 „Świat się śmieje" 18.00 Duety wokalne i utwory solowe 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Muzyka lekka 19.00 Poznajmy przepisy finansowo-rolne 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Transm. z Budapesztu melodyj węgierskich 20.30 Kwadrans starych walców 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 „Twórczość Fryderyka Chopina" — 14 audycja 21.35 Wiersze z Łodzi 21.50 „Motor interesów" — pogadanka 22.00 Muzyka taneczna 23.30 Nowy Rząd Polski i jego poczynania gospodarcze — odcz. w jęz. ang.

Czwartek, dnia 5 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich 13.00 Zespołowe fragmenty operowe 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Utwory na skrzypce z towarzyszeniem fortepjanu — M. Poznański 16.00 Polak nie płacze — Stary Doktor 16.15 Koncert orkiestry wojskowej 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Odczyt 17.15 Muzyka lekka z udziałem Janiny Kay-Kuczyńskiej 17.15 Książka i wiedza 18.00 Recital Zygm. Lisickiego 18.45 Muzyka 19.00 Nowiny leśne 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert solistów 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrona przeciw lotniczo-gazowa 21.00 Żywot niezłomny" 21.45 Koncert symfoniczny 23.05 Muzyka lekka.

Piątek, dnia 6 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Święty Mikołaj chodzi po świecie" — audycja dla szkół 12.40 Orkiestra Adamskiej-Grossmanowej 13.25 Chwilka gosp. domowego 13.30 Z rynku pracy 15.30 Muzyka z płyt 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Orkiestra T. Seredyńskiego 16.45 Własna książka — Zuzanna Rabska do dzieci 17.00 „Nauka w walce ze zbrodnią" — reportaż 17.20 Pieśni polskie — Julja Ilnicka (sopran) 17.50 Poradnik sportowy 18. 00 Trio op. 63 Webera 18.30 Pogadanka aktualna 18.45 Piosenki w obcych językach 19.00 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. Monolog aktualny 20.10 Koncert symfoniczny 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club".

Sobota, dnia 7 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Muzyka wokalna z płyt 12.45 Koncert zespołu Seredyńskiego 13.25 Chwilka gosp. domowego 14.30 Muzyka 15.00 Fragment z „Lalki" — Prusa 15.30 Recital fortepjanowy Flory Czarnockiej 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Orkiestra harmonistów warszawskich 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy 17.50 „Hajnówka dawniej a dziś" — pogadanka 18.00 „O szewczykowej duszyczce" — słuchowisko dla dzieci 18.30 Przegląd wydawnictw 18.40 Pogadanka społeczna 18.45 Muzyka 19.00 Przegląd prasy rolniczej 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Dzień i noc" — operetka 20,45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 „Górnicy ze Śląska Polskiego — swym braciom górnikom na całym świecie" — audycja dla Polaków z zagranicy 21.30 Wesoła Syrena 22.00 Koncert z udziałem O. Straszyńskiego i Bojar-Przemienieckiej 23.05 Muzyka taneczna.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Aniela H. z Świętochłowic. Adres p. Zofji jest taki sam, jak redakcji — wystarczy tylko dodać dopisek: „Kraina Szczerości i naszych trosk" — dla p. Zofji

P. Leonard K. z Gdyni. Adresów naszych Czytelników nie zdradzamy. Są one wyłączną tajemnicą redakcji. Chcąc nawiązać kontakt z „Krainą" wystarczy zwrócić się do p. Zofji, przybierając sobie jakiś pseudonim.

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 64)

U nas nie wypytuje się tak dokładnie i nie śledzi się lub bada każdego gościa! Zresztą, choćbym pani nawet wymienił jego nazwisko, cóżbyś pani na tem zyskała, przecież on nie taki głupi, aby się meldował tutaj pod swojem prawdziwem nazwiskiem, — a fałszywego nie potrzeba pani."

Arabella musiała przyznać rację portjerowi, gdyż po największej części goście hotelu pod „Niebieskim wielorybem" nie podawali właściwych nazwisk, tylko zmyślone.

„Spodziewam się, że będzie pan dyskretnym i co do naszej rozmowy", zawołała Arabella na odchodne portjerowi, poczem wyszła na ulicę i przeszła na przeciwny bruk.

Tuż naprzeciw hotelu znajdowała się kawiarnia, ładnie ozdobiona ze szerokiemi i czystemi jak lustro płytami szklanemi.

Arabella weszła tam i kazała sobie podać herbatę. Usiadła tuż koło jednego wielkiego okna, tak, że mogła obserwować cały front hotelu.

Zaledwie podał kelner zamówioną herbatę, — Arabella nie miała nawet czasu jej skosztować, w hotelu na pierwszem piętrze podniosły się żaluzje w jednem oknie.

Jakiś mężczyzna spoglądnął uważnie na ulicę.

Pół minuty może pokazał się tylko, ale Arabella miała dosyć czasu skonstatować, że to nie kto inny tylko Alfred Robber, ten sam, którego spotkała na schodach hotelu pod „Niebieskim wielorybem". Dowiedziała się zarazem, co za pokój wynajął dla siebie.

Jej własny pokój, w którym noc tę przespała, był pod liczbą 5, Anielci pokoik miał numer szósty, a że ten, w którym się pokazał Alfred Robber, leżał tuż koło pokoiku Anielci, musiał więc mieć numer siódmy. Arabella zapamiętała sobie dobrze, że pokoje były numerowane według porządku, ku prawej ręce.

„Teraz miałabym znakomitą sposobność", rzekła sobie Arabella w duchu, „przysłużyć się w jednej bardzo ważnej okoliczności policji paryskiej. Ona poszukuje przecież za Alfredem Robberem jak za szpiegiem, — musi nawet, — bo przecież do licha sama zawiniła, że znany ten opryszek umknął w transporcie do Niemiec.

„Ale czyż nie mógłby mi Alfred Robber oddać cenniejszej przysługi, jeżelibym go pozostawiła na wolności? To zręczny szatan! Jabym go może mogła zapotrzbować przy zadaniu Loli pewnego dnia.

„A to musi się stać do jutra!" ciągnęła rozrosła, ładna kobieta w rozmowie sama ze sobą. „Jak tylko wyszukam sobie odpowiednie pomieszkanie i uczuję dach nad głową, muszę zedrzeć tej oszukance jej fałszywą maskę z twarzy.

„I chociażby Eduardo Satanelli, czy jak się teraz nazywa, Edwin Lister, w samego szatana się zamienił, nie zdołałby mi przeszkodzić w mojem przedsięwzięciu. — Lola, ta niewdzięcznica, musi upaść. Mam przecież ważne papiery w ręku, które ją każdej chwili zdołają zdemaskować. — Czyż zawaha się choć na chwilę pan hrabia Zygmunt Sokolski, jeżeli mu zamiast fałszywej, prawdziwą córkę przyprowadzę? Ha, jeszcze z jakiem uniesieniem pocznie ściskać Anielcię, jeżeli mu udowodnię, że Lola nie jest jego prawdziwą córką, — nie jest jego dzieckiem.

„A Kazimierz! Ach, on potrzebuje innego dowodu. Musi się przekonać, że jego własna małżonka jest fałszywą, że go podchodzi, że mu się sprzeniewierza. — To właśnie ten ważny dowód, za którym szukam, bo dotychczas wszystkie moje mniemania są właściwie tylko domysłami. Ale biada ci, Lolu, jeżeli tylko dostanie mi się w ręce dowód twojego sprzeniewierzenia się, — wówczas — wówczas ugodzę cię w samo serce i wydrę ci miłość Kazimierza."

Arabella przestała nagle swój monolog, myśli jej poleciały w innym kierunku.

Alfred Robber zjawił się znowu przy otwartem oknie, ale tylko na kilka sekund.

Wysunął w kułak ściśniętą rękę z otworzonego okna i wyrzucił na ulicę całą garść kawałków podartego papieru.

Arabella dorozumiała się natychmiast co to ma znaczyć. Domyśliła się, że Alfred Robber chce właśnie zniszczyć jakiś list. Sama przecież postępowała w ten sposób nie jeden raz, jeżeli chciała się pozbyć jakichś papierów, które dla cudzego oka nie były przeznaczone.

Wprawdzie pewniej byłoby niebezpieczny list podać na pastwę płomieni, ale widocznie nie chciał Alfred Robber rozpalać świeżego ognia, którego nie miał w piecu pod ręką, zresztą bał się może, by służba hotelowa nie szperała potem przypadkiem w piecu i nie wyciągała niedopalonych może resztek. Widocznie uważał za bezpieczniejsze rozrzucić podarte kawałki na wiatr.

Jak tylko Robber schował się z powrotem w swoim pokoju, zawołała Arabella na kelnera, zapłaciła herbatę i opuściła natychmiast kawiarnię.

Kiedy tylko wyszła na ulicę, pobiegła w kierunku okna hotelu, z którego Alfred Robber wyrzucił podarte kawałki.

Na szczęście nie było wiatru, małe fragmenty leżały spokojnie na bruku, tak jak je Arabella widziała z okna kawiarni.

Z pospiechem schyliła się i podjęła z nich tyle, ile tylko chwilowo nazbierać mogła.

„Zgubiła pani może co?" usłyszała tuż za sobą jakiś głos.

Był to portjer hotelowy, który ją widocznie zobaczył z bramy, przy której stał.

„Tak jest", odpowiedziała Arabella, nie zdradzając przytem na twarzy żadnego przestrachu ani zakłopotania, „upuściłam na ziemię małą, złotą dziesięciofrankówkę i ani rusz nie mogę jej znaleźć."



W obliczu sezonu narciarskiego w składach nart zaroiło się od kupujących. Meteorologowie wróżą srogą zimę, a więc warto pomyśleć o nabyciu nart. Przydadzą się. Zdjęcie nasze pochodzi ze składu w miejscowości Garmisch — Partenkirchen w Niemczech, gdzie tej zimy zjadą się narciarze z całego świata na zimową olimpjadę.

Przytem ściskała w dłoni pozbierane kawałki papieru. Portjer hotelowy rozpoczął natychmiast dalsze poszukiwania za złotą monetą, naturalnie bez skutku.

„No, trzeba się pocieszyć myślą, że znajdzie może jaki biedny", zawołała Arabella, „dłużej zatrzymywać się nie mogę, proszę także przestać dalszych daremnych poszukiwań, bo jak widzę, to wszystko nadarmo."

Po tych słowach odeszła. Ale zaledwie doszła do bulwaru, wpadła do pierwszej lepszej kawiarni, aby na marmurowym stoliku ułożyć pozbierane kawałki.

Długi czas nie mogło jej się udać, ani rusz nie mogła nic rozsądnego z tego ułożyć. Nagle, kiedy nowy kawałek papieru poczęła rozwijać, ujrzała na nim słowo, które powitała mimowolnym okrzykiem.

Słowo to brzmiało: „Lola".

XCIV.

Zdradziecki list

„Lola!" zawołała półgłosem Arabella i ręce poczęły jej drżeć nerwowo. „To przecież nie przypadek błahy. To chyba nie inne imię, tylko mojej niewdzięcznej córki, tej nędznej kreatury, którą podniosłam tak wysoko, a którą teraz zdeptam, — wtrącę do pierwotnego stanu.

„To niezawodnie list od niej! — Teraz zdaje mi się, mam dowód w ręku, że ona utrzymuje stosunek z Alfredem Robberem. A czyż to niemożebne? — haha, dlaczegożby nie! Gdzie moja głowa, że ja się tego nie domyślałam zaraz z początku! Ona przecież była jego kochanką jeszcze wtedy, kiedy ją nazywano królową walca pod „Zieloną papugą".

„Tak, to ona, ona jest tą damą, z którą co tygodnia schodzi się tutaj w tym hotelu pod „Niebieskim wielorybem" Alfred Robber.

„Tryumf! Mam, czego tak długo szukałam. Mam dowód jej sprzeniewierzenia się, dowód, że oszukuje swego małżonka, — wreszcie dostał mi się do ręki! Teraz, Lolu, drżyj, — teraz jesteś zgubioną, bo oto podnoszę rękę do śmiertelnego ciosu."

Nienaturalna matko, która własne dziecię, które nosiłaś pod sercem, chcesz zgubić!

Czyż to możebne, żeby mogła taka matka egzystować, — matka, deprawująca najnaturalniejsze uczucia kobiety? Jakkolwiek smutnem to jest, musimy jednak na pytanie to odpowiedzieć twierdzeniem.

Arabella nie kochała nigdy prawdziwie Loli. Dziecko, które było wynikiem jej grzesznego stosunku z Edwardem Satanelli, było jej tylko ciężarem, — a nie darem nieba, jakiem jest dziecie każdej innej matki.

Arabella nie mogła pozbyć się tego przekonania, że w żyłach Loli płynie właściwie przeważnie krew Satanellego, a nie jej krew, — nie krew matki.

Nie spełniła też ani jednego z tych słodkich obowiązków, które łączą zwykle matkę z dzieckiem. Po wyjeździe z Włoch udała się do Niemiec, gdzie poznała zupełnie przypadkowo doktora Morizano, w którego zakładzie porodziła swoje dziecko. Z powodu prześladowań zazdrosnego Satanellego czuła się najbezpieczniej w domu obłąkanych; pozostawała tam kilka miesięcy, mimo, że była umysłowo zupełnie zdrową.

Dziecię, liczące zaledwie parę tygodni, oddała opiece niesumiennej Gilowej, z którą się poznała przez ogłoszenie w jednym z miejscowych dzienników.

Szukała bowiem kobiety, któraby się zgodziła wychowywać dziecko za stosownem miesięcznem wynagrodzeniem.

Zgłosiło się dużo kobiet, gdyż nędza jest ogólną, a uboczny zarobek jest często dużem dobrodziejstwem dla wielu ubogich rodzin. Niejedna poczciwa kobieta przysięgała Arabelli ze łzami w oczach, że będzie strzec dziecka, jak oka w głowie. Arabella jednak nie przyjęła żadnej z nich i jej wybór padł na — najpodlejszą.

Gilowa zjawiła się przed nią w brudnej, potarganej sukni. Każdy mógł z łatwością rozpoznać, że zbyt pilnie zaglądała do kieliszka. Arabella, zamieniwszy z Gilową tylko kilka słów, poznała zaraz w niej osobę podejrzanej wartości, której nie można było bardzo ufać. I dlatego właśnie zawierzyła Gilowej swoją córkę, gdyż w głębi jej duszy tliła nadzieja, że Lola nie pożyje długo u tej kobiety.

Wiadomo ogólnie, w jaki sposób giną powoli biedne dzieci, powierzone opiece tego rodzaju kobiet. Te fabrykantki aniołów umieją zaludniać cmentarze dziecięcemi zwłokami — a niebo aniołkami.

Arabeli było zupełnie obojętne, czy Lola będzie żyła.

Każdy człowiek jest śmiertelny! I czyż nie lepiej, że zemrze takie dziecko, nieznające ojca i pozbawione widoku ma-



W uroczystości poświęcenia nowego mostu w Sztokholmie wziął również udział król szwedzki Gustaw. Widzimy go na naszem zdjęciu w towarzystwie księżniczki Sybilli.

tki, od chwili gdy znalazło się w rękach Gilowej.

Arabella oddała swoją córkę tej kobiecie. Zapłaciła z góry za cały rok pieniądze na wychowanie, — i od tego czasu nie troszczyła się wogóle więcej. Posyłała tylko regularnie pieniądze, gdy się zbliżał termin zapłaty.

Arabella w rzeczywistości oczekiwiła z dnia na dzień wiadomości o zgonie swego dziecka, czekała wprost z niecierpliwością na tą wiadomość. Wreszcie stała się zupełnie obojętną, czy Lola żyje, czy nie.

Jeżeli to dziecię występnej miłości miało dosyć sił, by wytrzymać surową opiekę Gilowej, — to niech tam żyje! Lecz z matką swoją nie zejdzie się więcej. Arabella postanowiła sobie, by Lola nie weszła jej nigdy w drogę.

Gilowa posyłała wprawdzie krótkie wiadomości, lecz za to dosyć regularnie. Gdy Lola liczyła 13 lat, doniosła Arabelli, że córka jej staje się z każdym dniem piękniejszą.

W liście była załączona fotografja Loli. — Czarnowłosa kobieta, czarująca wszystkich swoimi bujnymi kształtami, wpatrywała się długo w obraz Loli i w miarę tego wzrastało jej zainteresowanie. Fotografja mówiła najwyraźniej, że jej córka rozwinie się w cudowną piękność.

Widziała przed sobą własne rysy! Tylko ciemne, ogniste oczy przypominały Satanellego.

Arabella, poślubiwszy hrabiego Sokolskiego, zataiła naturalnie przed nim swój stosunek ze Satanellim, gdyż prawdziwe małżeństwo nie istniało właściwie między nimi. Od tej pamiętnej chwili, kiedy to hrabia Sokolski kazał ją wypędzić ze swego zamku, skierowała nagle swoje myśli na Lolę. Pragnąc zemścić się na Sokolskim i podsunąć mu fałszywą córkę na miejsce własnej, przygotowała szatański plan. Lola miała zostać hrabiną.

Wtedy widziała po raz pierwszy swoją córkę, — która, jak wiadomo, znajdowała się w bagnie rozpusty. Arabella odebrała ją z pod „Zielonej papugi" i oderwała od Alfreda Robbera, który pragnął wtedy posiąść tę piękną kobietę.

Czyż przy takich okolicznościach i tak długiem niewidzeniu się, można jeszcze mówić o macierzyńskiej miłości? Naturalnie — nie!

Lola może byłaby zbudziła to uczucie w sercu swojej matki, gdyby pozostała potulnem narzędziem. Zawiodła jednak Arabellę.

Lola była jej tak długo posłuszną, dopóki między matką a córką nie pojawiła się postać Kazimierza, który wyciągnął rękę po pączek, wzgardziwszy dojrzałym owocem. Wiemy, jak mocno pożądała Arabella Kazimierza i że Lola nie chciała go odstąpić matce za żadną cenę. Młody hrabia spowodował stanowczy zwrot w życiu obu kobiet.

Gdy jednak mężczyzna stanie na drodze dwóch kobiet, z których każda pragnie go zdobyć, — wtedy zaczyna się wściekła walka, — wtedy otwiera się między niemi przepaść, którą nie zdoła wyrównać żadna siła, chociażby nawet rozchodziło się o najlepszą przyjaciółkę, siostrę, matkę lub córkę.

Powtarzamy jeszcze raz: przykro jest pisać takie słowa.

Z trudnością i z oporem porusza się pióro, by skreślić nadzwyczajną przeszkodę w biegu natury, — sprzeciwienie się ludzkiej duszy, które mogła spowodować tylko pomyłka stworzenia.

Lecz tak jest niestety! Doświadczenie uczy nas i tysiące przebiegów kobiecego życia potwierdza nam: że mężczyzna jest niszczącym elementem we więzach przyjacielskich i w harmonji dusz kobiet.

Arabella starała się pospiesznie, zebrać pojedyńcze papiery. Lecz najważniejsze kawałki gdzieś się zapodziały. Potrafiła złożyć tylko trzy słowa, mimo całogodzinnego natężenia. Te trzy słowa brzmiały:

„O umówionej godzinie."

„Przyjdzie", przemówiła kobieta w czerwonej peruce, i wstrętny uśmiech zaigrał na jej twarzy. „Dzisiaj odwiedzi Lola Alfreda Robbera pod „Niebieskim wielorybem" i mysz wpadnie w pułapkę. — Ach, słyszę już, jak się zamyka zatrzask z łoskotem. Zapragnie wydostać się na wolność, a trapiona własną niemocą, będzie uderzać głową o żelazne sztaby. Lecz czekaj tylko, mała myszko, — żelazo jest twarde, — złapałaś się! — — — Kelner, proszę o papier, pióro i atrament!"

Zawołany przyniósł przyrządy do pisania, Arabella zaś zmienionem pismem rzuciła kilka słów na papier. Krótka ich treść zawierała tak wielką, niesłyszaną i podstępną zdradę, jakiej jeszcze nigdy świat nie widział.

Naszego Boskiego Zbawiciela zdradził Judasz za 30 srebrników, tu jednak matka przybijała do krzyża własną córkę. Naturalnie musimy dodać, że ta córka była winną, — stworzeniem, które nie zasługiwało na nic lepszego, jak

na zgubę i zupełną bezwzględność, — lecz zawsze była to matka, która zdradzała własną córkę!

Ręka Arabelli nie drżała, gdy pisała na kopercie adres hrabiego Zamskiego. Ta ręka nie wzdrygnęłaby się nawet, by zadać własnej córce śmiertelny cios sztyletem...

„Stało się!" zawołała Arabella grobowym głosem, spoglądając na swoje pismo, które osuszały słoneczne promienie, „ten list nie minie swego celu! Serce Kazimierza, chociażby nawet pozostało pełne ufności, — tym listem zostanie wyprowadzone z równowagi! Musi coś przedsięwziąć, by uratować swoje nazwisko! — Teraz jednak muszę posłać tę wiadomość przez posłańca do pałacu hrabiego Zamskiego."

Arabella namyślała się. Miała załatwić to natychmiast? Może, — Lola była jeszcze w domu! Dobrze wychowana kobieta, a do tego hrabina nie wychodzi przed południem z domu! — Ten list zaś nie powinien wpaść za żadną cenę w ręce Loli!

Arabella schowała list, zapłaciła i wyszła z kawiarni, kierując swe kroki ku bulwarowi. List był ukryty na jej piersiach. Morderca, który upatrzył sobie ofiarę, błąka się podobnie niezdecydowany całemi godzinami, trzymając w pogotowiu nóż, ukryty na piersi, który chce spełnić morderstwo. Czeka tylko na stosowną chwilę, by zrobić użytek ze swojej broni!

Była czwarta godzina popołudniu. Według obliczenia Arabelli musiał się już skończyć obiad w pałacu hrabiego Zamskiego.

Zdecydowana przystąpiła do chłopca, który krążąc po Champs Elysees, sprzedawał pomarańcze.

„Chcesz zarobić dwa franki?" zapytała go Arabella.

„Dwa franki? O, madame, za tyle pieniędzy nie mam towaru w tym koszyku!"

„Nie rozchodzi mi się o twój towar — zatrzymaj go sobie. Zarobisz dwa franki, jeżeli zaniesiesz zaraz ten list do pałacu Zamskich!"

„Drobnostka, wielmożna pani! Znam ten pałac! To ten piękny gmach z tym ślicznym ogrodem, tam po drugiej stronie! Ale, wpuszcza mię tam?"

„O, oddaj ten list portjerowi i powiedz mu, by go wręczył panu, — ale tylko do rąk własnych!"

„Dobrze, spełnię natychmiast polecenie wielmożnej pani!"

Mały handlarz pomarańcz wziął list do ręki. Arabella rzuciła krótkie spojrzenie, badając, czy był szczelnie zamknięty. Następnie przypomniała jeszcze raz chłopcu, co miał powiedzieć portjerowi, a resztę — pozostawiła zrządzeniu losów.

Obserwowała chłopca i widziała, jak pociągnął za dzwonek przy pałacowej bramie. Stojąc za drzewem, widziała wyraźnie, jak z bramy wystąpił portjer, ubrany w liberję wyszywaną złotem, i począł rozmawiać z chłopcem. Zobaczyła również, jak portjer wyciągnął rękę po list.

Po chwili zniknął portjer — brama zamknęła się — a mały handlarz biegł z całych sił w stronę Arabelli.



Między zachodniem wybrzeżem Ameryki, a Chinami uruchomiony został olbrzymi samolot osobowy. Wyżej samolot w chwili lądowania na oceanie, oraz wnętrze kabiny, stanowiące szczyt przepychu i wygody.

Więc stało się!

Głęboki oddech poruszał bujną piersią Arabelli, — jej białe zęby ukazały się z poza bladych warg, — a oczy błyszczały złowrogo w tej twarzy, otoczonej czerwonym włosem.

„Lolu, zrewanżowałam ci się!" szeptała śliczna kobieta, gotując się do odejścia. „Nalałaś mi trucizny do czary mego życia, lecz dzisiaj, odpłaciłam ci sowicie za wszystko!"

— — — — — — —

Przypatrzmy się teraz losom, które miały sprowadzić taką straszną zmianę w życiu Loli.

Niektóre rzeczy, lekkie jak powietrze, potrafią zaważyć na szali ludzkiej jak olbrzymi głaz. Ten list można właśnie zaliczyć do takiej kategorji. Jeżeli go otrzyma Kazimierz, to Lola zginie bez ratunku!

Lola, którą miała trafić zatruta strzała, stała w tej chwili w swoim buduarze przed dużem zwierciadłem, ubrana tylko w halkę i gorset. Właśnie chciała ukończyć swoją toaletę.

Lola miała wyjść z domu, by — jak mówiła — porobić sprawunki w Luwrze, w rzeczywistości jednak pragnęła wręczyć owe 40.000 franków Alfredowi Robberowi, które mu obiecała we wczorajszym liście.

Nie ubierała się jednak z taką ochotą, z jaką sposobi się zwykle kobieta, gdy ma odwiedzić swojego kochanka!

Nie kończyła swojej toalety z tą niecierpliwością, która wzbiera piersią kochającej kobiety, gdy się wybiera na czułe rendez-vous.

Oczy Loli nie wyrażały tęsknoty za rozkoszą, przeciwnie zdawało się, jakby gotowała się na ciernistą drogę!

Chmury obsiadły jej wysokie, białe jak śnieg czoło! Jej oczy spoglądały posępnie, i tylko od czasu do czasu błysnęło w źrenicach coś jak błyskawica, świadcząc o głębokiem wzruszeniu młodej kobiety.

Nie były to błyski zachwytu, raczej zdradzały trwogę i wstręt, że musiała się znowu spotkać z Alfredem Robberem, który opanował ją wszechwładnie.

Z dreszczem wspominała sobie Lola ów dzień, to ostatnie spotkanie w hotelu pod „Niebieskim wielorybem". Alfred Robber zmusił ją wtedy, że rzuciła się w jego objęcia.

Nie, nie, to nie powinno się powtórzyć! Czuła wstręt przed jego palącymi pocałunkami, — i przed tą wymuszoną miłosną pieszczotą! Tej upadłej, która wdała się w podłą komedję, — tej dawnej królowej walców pod „Zieloną papugą", — zdawało się, że hańbi to przyszłe dziecię, ukryte w łonie, oddając się Alfredowi Robberowi.

Lola podniosła hardo głowę.

Dzisiaj rzuci mu pod nogi pieniądze i oświadczy, że przyszła po raz ostatni! Ha, znajdzie w niej opór, którego nie zdoła złamać swoją brutalną siłą.

Nagle rozległ się głos dzwonka przy bramie.

Jak każdy człowiek, mający złe sumienie, drży ciągle przed odkryciem, tak i Lola wzdrygnęła się nagle, usłyszawszy głos dzwonka.

Nie mogła wiedzieć, z której strony zagrażało jej niebezpieczeństwo: jej stosunek z Alfredem Robberem był otoczony głęboką tajemnicą! — A jednak, — ilekroć posłyszała, że ktoś dzwoni, zdawało się jej, jakby przez drzwi wciskała się prawda otulona szarą zasłoną, przez którą spoglądała trupia twarz Nemezis!

Lola nagłym ruchem zarzuciła jedwabny szal na odsłonięte, cudowne zaokrąglone ramiona.

Podbiegła ku oknu i uchyliła żaluzje. Przez okno, które znajdowało się w rogu pałacu, widziała doskonale bramę.

Uspokojona opuściła po chwili okno. Przed drzwiami stał mały chłopiec z pomarańczami, — prawdopodobnie pro-

sił, by mu odkupiono kilka sztuk! Przyłożywszy swe białe, wpieszczone paluszki do piersi, czuła najwyraźniej, jak tam wewnątrz tłukło się serce, — jak złapana ptaszyna.

Portjer tymczasem odebrał list od chłopca i udał się do swojej loży.

Hrabiego nie było w domu. Portjer obiecał oddać mu list, skoro przyjdzie z powrotem. — Lecz w tej samej chwili otworzyły się drzwi na parterze, w których pokazała się piękna czerwonowłosa Celestyna, pokojówka hrabiny.

„Mademoiselle Celestyna", zawołał portjer przez okno, „proszę na słóweczko!"

„Co takiego? Prędko, — nie mam dużo czasu!"

„Ty nigdy nie masz czasu!" zauważył portjer, który nie był w tym wieku, by się interesował młodą, piękna dziewczyną, „ta razą nie powiem ci, że jesteś najpiękniejszą kobietą w Paryżu, tylko poproszę cię, byś oddała ten list panu hrabiemu!"

„Hrabiemu Zamskiemu?" zapytała Celestyna, spoglądając z pewnem zdziwieniem na list, gdyż swem przebiegłem niewieściem okiem poznała natychmiast pismo kobiece.

„Naturalnie panu hrabiemu! Po obiedzie wyszedł, prawdopodobnie wróci jednak wkrótce. Mógłbym coprawda zatrzymać go u siebie i oddać mu, gdy przyjdzie do domu. Lecz, droga Celestyno, moja pamięć zawodzi mię często i sadzę, że ten list będzie pewniejszym w twoich rękach!"

„Proszę mi go dać!" zawołała Celestyna. „Oddam go natychmiast hrabiemu, gdy przyjdzie z powrotem!"

Celestyna ukryła list na piersi i chciała odejść, portjer jednak wstrzymał ją ruchem ręki.

„Byłbym zapomniał najważniejszej rzeczy, piękna Celestyno", zawołał, „oddawca tego listu prosił mie, bym go oddał tylko panu hrabiemu! Ha, ha, co za ciekawe sprawy maja wielcy panowie! To zna tylko ten, który służył tak długo, jak ja, w magnackich domach!"

„Co mię tam obchodza tajemnice mego państwa!" odparła z niechęcią Celestyna, i wskoczywszy na schody, wysłane dywanami, zniknęła we drzwiach pierwszego piętra.

Biegła, co sił starczyło, do swego pokoiku, położonego tuż obok apartamentów Loli. Tutaj wyciągnęła list i oglądała go z ciekawością na wszystkie strony.

„Portjer ma racie!" mówiła do siebie, „ten list zawiera jakąś tajemnicę. Nigdy nie byłabym sadziła, że hrabia wdaje się w takie podejrzane sprawy. O mężczyźni! — Ten list pisała kobieta, — to jest pewne! Przyniósł go młody posłaniec, — który mi jest również podejrzany! Ale, cóż mię to obchodzi? Ja będę to rozbić, co mi polecił markiz Satanelli. Jego ostatni wczorajszy rozkaz brzmi:

„Każdy list, zaadresowany do hrabiego, który ci wpadnie w ręce, masz mi najpierw pokazać!"

„Dzisiaj w nocy na umówionem miejscu — oddam markizowi ten list!"

Celestyna ukryła na piersi pismo, na którem Arabella zbudowała całą swoją zemstę i w parę minut później pospieszyła do buduaru swojej pani, gdzie ją wzywał ton srebrnego dzwonka.



Dwie młodziutkie, utalentowane tancerki z szkoły baletowej w bardzo czułej komitywie.

XCVI.

Miłość pokojówki

Celestyna, ubierając swoją panią, ułożyła zgrabnie i zręcznie jedwabną suknię, zapięła talję i długie rękawiczki o sześciu guzikach, pomagała przy różnych drobnych usługach, których potrzebuje przy ubieraniu każda wielka pani — i przez cały ten czas obserwowała pilnie Lolę.

Ktoby mógł odgadnąć albo przypuścić, co się działo w tej chwili w duszy pięknej czerwonowłosej dziewczyny, — z jakiem uczuciem spoglądała Celestyna na swoja panią! — Z oczu pokojówki przebijała się zazdrość względem Loli. Nie była to jednak zazdrość połączona z nienawiścią, która tak często nurtuje w ludzkich sercach, — raczej z bólem i żałością, z lekka tesknotą i cichem tajemniczem zaparciem się!

Czcigodny czytelnik przypomina sobie zapewne, że Celestyna objęła służbę u Loli za wpływem Edwina Listera, detektywa, który uwiódłszy piękna, czerwonowłosa dziewczynę, umieścił ją w domu Kazimierza Zamskiego, i w ten sposób zapewnił sobie w osobie pokojówki źródło dokładnych wiadomości.

Celestyna uległa jego woli, nie mogąc stawić oporu demonicznej potędze mężczyzny, który zniszczył jej całe życie.

Wtedy miała tylko jedno życzenie, to jest nie być zmuszoną do uczęszczania pod „Czerwoną kotkę", do tego podejrzanego i okrzyczanego balowego lokalu, gdzie tańczyła co wieczór, by zarobić kilka marnych franków i opędzić w ten sposób koszta choroby swej suchotniczej siostry.

O, jakim wstrętem przejmowało ją to życie pod „Czerwoną kotką", czuła obrzydzenie tańcząc w objęciach obcych mężczyzn na posadzce, gładkiej jak zwierciadło. Albo, — te wyzywające spojrzenia, namiętne ruchy, niedwuznaczne życzenia, które jej szeptano do ucha, wirując po sali! — Ach, wszystko to było bagnem i stekiem zepsucia, z którego pragnęła uciec Celestyna za każdą cenę.

Dlatego przyjęła z radością propozycie Satanellego, który obiecał ją umieścić jako pokojówkę w jednym pańskim domu. Skorzystała z poleceń, które jej dał do Loli, hrabiny Zamskiej. Żona Kazimierza przyjęła ją natychmiast, powodując się dobrem wrażeniem, jakie wywarła na nią nowa pokojówka.

Od tego czasu żyła w pałacu Zamskich, a Lola nie znalazła ani jednego powodu do skargi, że usłuchała rady Listera. — W Celestynie posiadała oddana sobie pokojówkę, odznaczającą się wieloma dobremi zaletami.

Celestyna była zwinna i zręczna; i robiła wszystko predko.

Umiała odczytać każde życzenie z oczu swojej pani, — biegła na każde skinienie, — nie stawiając nigdy żadnych wymagań, ani żądań. Z drugiej strony nie narzucała się Loli ze swojem zaufaniem, nie stawiała ciekawych pytań, nie miała kochanka i nie wychodziła z domu na samotne przechadzki. Słowem, była ideałem pokojówki, gdyby — w tej twarzy nie było tego smętnego wyrazu i tych zamglonych oczu, które zdawały się mówić: ja jestem tylko na pozór zadowoloną, lecz w rzeczywistości jest niestety inaczej!

Dlaczego była niezadowoloną Celestyna, ta wspaniała, piękna, czerwonowłosa dziewczyna, — posiadając własny kącik i zabezpieczony byt w hrabiowskim pałacu?

Wszyscy obchodzili się z nią uprzejmie i w całym domu nie było ani jednej osoby, któraby nie świadczyła jej grzeczności.

Lola obsypała ją swoją łaską; Celestyna otrzymała od niej w ciągu dotychczasowej krótkiej swojej służby niejeden wartościowy podarunek, dużo kosztowności, jedwabnych sukien i stos luidorów!

Ach, gdyby Lola przeczuwała, z jaką pogardą patrzyła Celestyna na te podarunki, — jak, strapiona swojem zmartwieniem, odsuwała je z niechęcią od siebie, rzucając się ze łzami na posłanie, jakby chciała zawierzyć tej poduszce, którą obejmowała swojemi pulchnemi, toczonemi ramionami, że żąda czego innego, — coś czego jej Lola nie była w stanie darować!

W życiu tych dwóch kobiet stanął znowu mężczyzna, którego jedna posiadała, a druga pożądała!

Nieinaczej, — musimy zdradzić naszemu czytelnikowi całą prawdę: Celestyna kochała, — kochała — Kazimierza Zamskiego!

Tak, to czerwonowłose stworzenie, zdobne w bujne formy ciała, kochało młodego hrabiego od pierwszego wejrzenia.

Kochała go ową tajemniczą miłością, która staje się tem gorętszą i namiętniejszą, im głębiej ukrywa się pod maską pozornej obojętności. Kochała Ka-

zimierza tą cichą miłością, która jest zawsze gotowa ująć w posiadanie swoje ulubione serce. Kochała go miłością gotową do każdej ofiary, całą siłą swojej ognistej, porywającej natury. Kochała go sercem, duchem i zmysłami, — słowem całem swojem jestestwem!

Jak się to stało, — tego nie mogła sobie wytłumaczyć Celestyna.

Do pałacu hrabiego przyszła smutna, przygnębiona, apatyczna, jakby nie istniała dla niej żadna rozkosz. — Nie myślała wtedy, że jej serce zabije kiedyś raźniej, doznawszy niedawno podłej zdrady Satanellego. — Ach, ona nie kochała tego nędznika! — Uległa tylko jego brutalnej sile! — W jego namiętnych objęciach była niewolnicą, — niczem więcej!

Weszła do pałacu Zamskich, jako kobieta, która doznawszy zawodów życiowych steruje do klasztornej przystani. Chciała wyrwać ze serca wszystkie życzenia.

Lecz przy pierwszem spotkaniu z Kazimierzem zbudziły się w jej duszy grzeszne i występne pożądania.

Tak, to było występkiem, tego była Celestyna zupełnie świadomą.

Ten mężczyzna, budzący ze snu jej serce, należał do innej, — był mężem tej, której przyrzekła wierność i posłuszeństwo.

Kobieta, kochająca jednak prawdziwie, nie pyta nigdy do kogo należy jej ideał!

Musimy to niestety potwierdzić: Tak, dla zakochanej kobiety nie istnieje nic świętego na ziemi, prócz tego, którego wybrało jej serce!

Lecz Celestyna nie zabrała go dla siebie, — pominąwszy już to, że Kazimierz Zamski nie wiedział, że jest przedmiotem miłości rudowłosej pokojówki i że, gdyby nawet wiedział, to nie byłby odwzajemnił namiętności Celestyny.

Celestyna drżała przed tą olbrzymią zbrodnią, by miała ukraść drugiej ukochanego męża.

To piękne, nieszczęśliwe stworzenie posiadało stokroć więcej moralnego oparcia, aniżeli jej pani! Znała dobrze to wzniosłe przykazanie: „Nie cudzołóż!" i uważała je za Boski rozkaz. — Lecz tylko z dużym bólem, z cierpieniem i przez wewnętrzną walkę zdołała pozostać na drodze cnoty i nie zdradzić się ze swoją miłością.

Jednak, z każdym tygodniem i miesiącem zwiększało się coraz bardziej jej miłosne uczucie! Im dłużej mieszkała z Kazimierzem pod jednym dachem, tem goręcej pożądała jego pocałunków i uścisków.

Rzeczywiście nic na ziemi nie jest bardziej godne pożałowania, jak gdy dziewczyna jest zmuszona przestawać ciągle z tym, którego kocha, a któremu nie śmie zdradzić ani jednem spojrzeniem swego głębokiego uczucia!

Nie może dotknąć nawet ręki ukochanego, zawsze musi być zimną i nieczułą, — ach, to straszne!

Celestyna widywała Kazimierza codziennie, — widywała i — w bliskości jego doznawała rozkosznego drżenia tajemnej miłości.

Gdy mówił, głos jego wdzierał się jakby do głębin jej duszy, i rozpływał się lawą po jej wszystkich członkach! Gdy mu to lub owo, — jak to z jej stanowiska w domu wypływało, — do rąk podawała, przy każdorazowem, przypadkowem dotknięciu się jego ręki doznawała, jakby uderzenia od iskry elektrycznej. — W takich chwilach odchodziła niemal od zmysłów, — opadało ją omdlenie, — zaledwie potrafiła utrzymać się na nogach, — z trudnością wysuwała się, słaniając z pokoju i w przedpokoju, gdzie była pewną, że jej nikt nie widzi, stała minutami całemi oszołomiona, — jakby w półśnie, — ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń, — z błędnym uśmiechem na ustach. — Ale to nie były jeszcze jej największe męczarnie.

Kazimierz miał żonę, — a chociaż z początku pożycia ich małżeńskiego szronem oziębłości pokryty był ich obopólny stosunek, toć w ostatnich czasach zmienił się na lepsze, — harmonja serc i dusz zawitała w progi ich mieszkania. Postępowanie jego względem Loli uległo zmianie nadzwyczajnej, — dawny chłód zastąpiła poufałość i nieraz wzrok Celestyny podchwycił ich wzajemne pieszczoty.

O, co za szalona zazdrość opanowywała ją w takiej chwili. Jaką złością napełniało się jej serce ku tej znienawidzonej — a co gorsza prawowitej współzawodniczce! Gdyby tak wolno jej było popuścić wodze swoim uczuciom: rzuciłaby się na tę kobietę, użyła gwałtu i oderwała od uścisków ideału swej ukrytej miłości! — Życie jej, — to łańcuch, którego końca nie widać, — a każde ogniwo tego łańcucha to męczarnia! I jak się to skończy? — A jednak myśl, że kres tego wszystkiego prędzej czy później nastąpić musi, że raz przecie będzie musiała opuścić ten pałac i nie widywać więcej Kazimierza, — napełniała ją strachem jeszcze większym i przerażeniem. Życia, — nie w pobliżu swego przedmiotu miłości, — nie mogła już sobie wyobrazić.

Dlatego poglądała Celestyna na swoją piękną panią z zawiścią i tłumioną złością, że ten, którego ona, Celestyna, kocha, należy cały do tej szczęśliwej. Tak, ta kobieta do pozazdroszczenia miała Kazimierza, za męża, — mogła śmiało i otwarcie spoczywać w jego ramionach, nasycać się jego pocałunkami, — i w niedalekiej przyszłości stać się matką dziecka Kazimierza, — co dla Celestyny oddawna nie było żadną już tajemnicą.

Celestyna nie miała najmniejszego pojęcia o przewrotności Loli, — nie wiedziała nic o jej tajemnych wycieczkach, — widziała, że często wychodziła, ale dokąd i poco? — nie domyślała się.

A gdyby nawet i była wiedziała, — nie byłaby w stanie zdradzić swojej pani.

Z niechęcią tylko służyła Satanellemu, zdając mu sprawozdanie ze wszystkiego, co zaszło w pałacu Zamskich. Gdy jej do tego ten demon w ludzkiej postaci zlecił, by wszystkie listy nadchodzące do Kazimierza, o ileby się jej udało wejść w ich posiadanie, przynosiła mu, ciężyły jej kajdany zależności od Satanellego tem więcej jeszcze. —

Lola skończyła swoją toaletę, — rzuciła jeszcze spojrzenie w lustro, — które jej mówiło, że może być z siebie zadowoloną.

Chociaż znajdowała się już w bardzo poważnym stanie, toć najbardziej badawczemu oku trudno było odkryć zmianę w jej osobie. Rafinerja tualetowa posunięta do najwyższego stopnia osłaniała przed wzrokiem niepowołanych, tajemnicę — do czasu.

Kibić jej była zawsze wiotka, elegancka, — nawet chód nie zapowiadał spełnienia szczytnego obowiązku kobiety.

„Celestyno", przemówiła Lola, biorąc parasolkę do rąk, „ja, zdaje się, przed upływem trzech godzin nie wrócę. Gdyby pan hrabia, mój mąż, pytał się o mnie, oświadcz mu, że mam ważne sprawunki do załatwienia."

„Jak pani hrabina rozkaże. Czy mam powiedzieć, by powóz zajechał?"

„Nie, pójdę piechotą, — lekarz i tak zalecił mi, bym używała więcej ruchu."

„Ale, proszę pani hrabiny, wnet będzie ciemno, niepodobna, by pani hrabina o tym czasie sama jedna na ulicy —"

„Cóż mi się stać może?" przerwała Lola, „ja się nie boję! Kobieta, która się potrafi znaleźć, jest bezpieczną przed nieprzyjemną napaścią. Tylko te, które awantur szukają, są na to narażone."

Poczem skinęła Celestynie raz jeszcze i wyszła odprowadzona przez nią do sieni — z domu.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

Konikówka

uł. Witold Mataczyński — Łysinin.

kie	mi	wra	z	czół
wy	nie	dy	na	ca,
rza	czas	pra	no	że
wia	się	gla	nie	roz

Szarada.

uł. W. M.

Gdy weźmiesz pierwszą wspak
To masz zwierzę małe,
Tak wygląda jak rak
— Dosyć powiedziałem.

Gdy od pierwszej trzecią
I drugą weźmiesz, to
Dodaj drugą przecie,
Bo to nieraz cenne.

A trzecia, kiedy wspak
Obrócisz, to masz — łan,
Niech będzie len lub mak,
— Tu różnicy niema.

Lecz gdy całość znajdziesz,
To przyznasz mi przecie,
Że to jest dostojnik,
W katolickim świecie.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 6 grudnia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 46 „Moich Powieści": **Metamorfozy:** I. Pole, dole, mole, molo, Polo, Pola. wola, Wala, wata, wota, rota, rata, rama, raną. kana, kuna, kura, kurs. II. Mila, bila, bala, bela, cela, Pela, pola, rola, role, roje, moje, mole, wole, woli, wozi, wozy, tory, pory. **Zadanie matematyczne:**

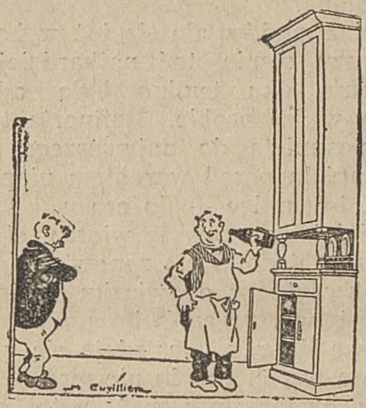
Zakupiono 5 jeleni — 50 — zł.
1 zająca — 3 — zł.
i 94 kuropatwy — 47 — zł.
100 sztuk — 100 — zł.

Trafne rozwiązania nadesłali pp. Djonizy Janicki — Gniezno, „Irek" Jan Kiedrowski — Brusy, Wacław Potocki — Milewko, Regina Suchorska — Odolanów, Eliza Wańska — Wilno, Hieronim Witkowski — Ślęsin, Anna Waligórska — Łask, Kornelja Piotrowiczówna — Gałązki, Andrzej Płonka — Witkowo.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Elizie Wańskiej z Wilna i Djonizemu Janickiemu z Gniezna.

HUMOR

Dokładnie



— To tak Janie! My musimy wypijać resztki.

— O nie — proszę pana, ja wypijam moje flaszki do ostatniej kropli.

Rad i radjo

Pewnej damie zapisano kąpiele radowe. Kiedy pierwszy raz weszła do wanny, położyła chwilę wyczekująco a potem woła na dozorczynię:

— Przecież ja nic nie słyszę!

„Wykurzacz“

Do mieszkania mecenasa L... zgłosił się jakiś akwizytor, proponując mu kupno odkurzacza najnowszego typu. Roztoczył przed adwokatem cały czar swego krasomówstwa godnego wawrzynu akademickiego. Napróżno... Uparty prawnik nie zdradza chęci nabycia tego pożytecznego przedmiotu.

— Niech pan kupi... Taki odkurzacz zawsze się przyda...

— Na co?

— Naprzykład, żeby odkurzyć meble, dywany...

— Nie, nie kupię... Mnie jest potrzebny wykurzacz...

— ???

— Żeby pana wykurzyć stąd.

Bezrobotny

Do mieszkania pani Heleny dzwoni młody, silny mężczyzna i prosi o jałmużnę, tłomacząc się, że już od półtora roku jest bezrobotnym.

— Ja wam dam robotę u siebie w ogrodzie, chcecie pracować?

— Owszem, a co zarobię?

— Narazie wikt całodzienny i 1 złoty, później ewentualnie więcej.

— Dobrze, proszę łaski pani, to się zgłoszę później.

Służbista

X siedzi w przedziale wagonu kolejowego i pali. Wchodzący konduktor zauważył grzecznie: „Przepraszam, ale tu palić wolno tylko wtedy, o ile wszyscy w przedziale się na to zgadzają“.

— Ależ, ja jestem przecież sam!

— Właśnie, musi pan czekać, aż inni przyjdą.

Dał mu pić!

— Pan jest pijany.

— Tak — ep — ja jestem pijany. To zniknie — ep. Ale pan jest głupi i to się już nie zmieni.

„Dyplomacja“

Upał. W ogródku podchodzi do pana Filipa jego znajomy i powiada:

— Dobrze, że pana spotkałem... Chciałem panu powiedzieć, że te 50 złotych otrzyma pan napewno w przyszły piątek...

— Jakie 50 złotych?...

— Te, które, przypuszczam, pan mi dziś pożyczy...

Sprawność

— Panie komisarzu, wczoraj wniosłem skargę w przekonaniu, że skradziono mi portfel, lecz była to omyłka, bo dziś znalazłem!

— Przybywasz pan zapóźno, złodzieja już aresztowano!

OGŁOSZENIA DROBNE

KAWALER, fryzjer, lat 26, posiadający własny zakład, poszukuje żony do lat 25. Odpowiedni kapitalik dla wspólnego dobra pożądany. Zgł. wraz z fotografją pod: „Gentleman“.

PREDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8 Telefon 32 Rękopisów nie zwraca się. P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmierówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin